Nr. 159. Lwów — Niedziela dnia 12 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 10 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 16 c.
w Niemczech „ 1 . 50 „
w innych państwach „ 2 . — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . .
zaś tłustym garmondem po . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce . . .
Reklamy . . .
Nekrologia . . .
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: D. 7 po Św. N. 7 po Sosz. | Jutro: św. Małgorzaty 1 Jul. Kos. i D. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 18 Zachód „ 7 „ 50 | Długość dnia g. 15 m. 32 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

# Przegląd polityczny.

Lwów 11 lipca.

Pojawił się ukaz carski, znoszący prawo propinacyi w Królestwie polskiem, na Litwie, Wołyniu, Podolu, Ukrainie i Bessarabii. Prawo to zostaje zniesione z chwilą wprowadzenia skarbowej sprzedaży trunków. Co się tyczy wynagrodzenia, jakie otrzymać mają właściciele prawa propinacyi za jego zniesienie, to ukaz powyższy zawiera jedynie przepisy co do wynagrodzenia za zniesienie tego prawa w miastach prywatnych, osadach i miasteczkach, choćby później przemienionych na wsie.

Przepisy te postanawiają co następuje:

Celem stwierdzenia praw osób prywatnych i instytucyi do otrzymania wynagrodzenia za zniesienie prawa propinacyi i obliczenia wysokości tego wynagrodzenia, utworzona będzie w każdej gubernii osobna komisya propinacyjna pod prezydencyą gubernatora. W skład tych komisyi wchodzić będzie, oprócz prezesa, sześciu dygnitarzy rządowych, marszałek szlachty i dwóch właścicieli ziemskich, których jenerał-gubernator wzywać będzie na posiedzenia na propozycyę gubernatora.

Proceder wykupna będzie następujący:

Komisye propinacyjne wezwą osoby i instytucye korzystające z prawa propinacyi do wniesienia do komisyi nie później, niż w ciągu sześciu miesięcy od dnia ogłoszenia w „gubernialnych wiadomościach" — deklaracyi, iż pragną otrzymać wynagrodzenie za zniesienie rzeczonego prawa.

Prawo propinacyjne przyznane będzie osobom i instytucyom, o ile złożą dowód, iż rzeczywiście korzystanie przez nich samych lub przez ich poprzedników z prawa propinacyi rozpoczęło się w guberniach: Kijowskiej, Podolskiej, Wołyńskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej, Witebskiej, Mohylewskiej i Bessarabskiej przed 13 stycznia 1893 roku, w guberniach zaś Królestwa polskiego przed 9 listopada 1866 roku, trwało po pewyższym terminie i nie ustało przed upływem dziesięciu lat do chwili zniesienia w każdej gubernii prawa propinacyi, lub złożą dokumenty, które stwierdzają przysługujące im na mocy legalnej to prawo (jak na przykład kontrakt kupna i sprzedaży, akty działowe, wyroki sądowe, najwyższe rozkazy, ukazy senatu rządzącego, przywileje byłych królów polskich i wielkich książąt litewskich, uchwały sejmów i t. p.), jeżeli przytem będzie udowodnionem, iż rzeczywiste korzystanie składającego deklaracyę lub jego poprzedników, na mocy powyżej wzmiankowanych praw, nie zostało uchylone przed upływem ostatnich dziesięciu lat.

Osoby i instytucye, które nie złożą komisyi propinacyjnej w terminie przewidzianym takiej deklaracyi o swem życzeniu otrzymania wynagrodzenia za zniesioną propinacyę, lub nie przedstawią dowodów stwierdzających, iż korzystają z tego prawa, lub wreszcie wiadomości o wysokości dochodu z propinacyi — będą pozbawione prawa do otrzymania wynagrodzenia.

Wynagrodzenie za zniesienie prawa propinacyi oznaczone będzie na podstawie średniego czystego dochodu, którego wysokość oznaczy owa komisya propinacyjna.

Do określenia średniego czystego dochodu z propinacyi, prócz wiadomości o dochochodzie z propinacyi, dostarczonych przez składającego deklaracyę, służą zawarte przed 13 grudnia 1892 roku kontrakty dzierżawne, jeżeli w nich wyraźnie jest oznaczona wysokość dzierżawy, i jeżeli komisyi nie nastręczą wątpliwości, iż kontrakty były rzeczywiście zawarte przed powyższym terminem; w razie zaś, jeżeli nie ma takich kontraktów — wszelkie wiadomości i dane, które wedle mniemania komisyi mogą określić wysokość dochodu z propinacyi.

Przeciętny czysty dochód z propinacyi określa się wedle ostatniego pięciolecia.

Z dochodu propinacyjnego tych właścicieli miast i osad w guberniach Królestwa polskiego, którzy brali udział w wydatkach na utrzymanie administracyi i rzeczy użyteczności publicznej — potrącają się, przy określeniu przeciętnego czystego dochodu z propinacyi, sumy, wydawane przez nich na powyżej wskazane cele.

Natomiast będą tacy właściciele miast i osad w Królestwie polskiem na przyszłość wolni od ponoszenia tych ciężarów, a minister skarbu ma rozpatrzeć kwestyę, w jaki sposób zabezpieczyć owym miastom i osadom środki na pokrycia tych wydatków, które dotąd ponosili właściciele, i propozycye swoje ma przedłożyć do zatwierdzenia tak, aby one mogły być wykonane z dniem 13 stycznia 1898.

Dla oznaczenia wysokości wynagrodzenia, przypadającego każdemu deklarantowi za zniesione prawo propinacyi, przeciętny czysty dochód propinacyi mnoży się przez dwadzieścia.

Przeciw orzeczeniu komisyi propinacyjnej wolno odwołać się za pośrednictwem gubernatora do ministra skarbu, który wydaje decyzyę w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych. Przeciw takiej zaś decyzyi ministeryalnej można odwołać się jeszcze do senatu rządzącego.

Gdy ostatecznie decyzya będzie prawomocna, otrzyma właściciel zniesionego prawa propinacyi wynagrodzenie albo w gotówce, albo w czteroprocentowej rencie, wedle uznania ministra skarbu.

We wsiach Królestwa Polskiego prawo propinacyi zostaje także zniesione, wszelako ukaz niniejszy nie określa jeszcze wcale, jakie wynagrodzenie otrzymać mają właściciele tych wsi. Poleca tylko ministrowi skarbu, aby po poprzedniem porozumieniu „z kim będzie należało," przedłożył Radzie państwa do zatwierdzenia propozycye o wynagrodzenie tych właścicieli tak, aby te propozycye mogły być zatwierdzone przed wprowadzeniem rządowej sprzedaży trunków w Królestwie Polskiem.

---

Albańczycy wystosowali do sułtana wielce charakterystyczną petycyę. Ułożyli ją z polecenia rozmaitych zgromadzeń powiatowych przywódzcy Albańczyków w Szodarze, Kossowie, Monastyrze i Jaulnie. Albańczycy proszą w tej petycyi sułtana, „ażeby celem położenia końca pożądliwości greckiej" wprowadził raz już przyrzeczoną przy wstąpieniu na tron ustawę organiczną. Skarżą się Albańczycy, że zarówno z Grecyi, jak Serbii, Bułgaryi i Czarnogóry wychodzi nieustanne zarzewie agitacyi i walk, które pustoszą kraj, są przyczyną krwi rozlewu i wielu nieszczęść. Zdaniem petentów rząd turecki popełnił wielki błąd przez to, że we wszystkich dokumentach urzędowych klasyfikuje chrześcijańskich Albańczyków wedle ich wyznania; skutkiem zręcznej agitacyi doprowadzili ten proceder do tego, że wielu Albańczyków nie chce uchodzić za Albańczyków, lecz za Greków, Bułgarów, Serbów lub Czarnogórców, chociaż nimi nie są w rzeczywistości.

Błąd ten należałoby naprawić w ten sposób, izby we wszystkich urzędowych dokumentach klasyfikowano obywateli wedle szczepu, do którego należą. Należałoby także baczniejszą uwagę zwrócić na szkoły i cerkiew, gdyż popi i nauczyciele wpajają całkiem otwarcie w uczniów przewrotowe nauki, opowiadają im, że Albania i Macedonia wnet już dostaną się Serbom, Bułgarom, Grekom i Czarnogórcom, że sułtan zawarł już z carem odnośny traktat i sprzeda te kraje za kilka milionów tureckich lir itp. Petycya kończy się usilnem wezwaniem, aby sułtan raz już położył koniec tym wichrzeniom, gdyż w przeciwnym razie zarówno chrześcijańscy, jak i mahometańscy Albańczycy byliby zmuszeni rzucić się w objęcia jakiegoś obcego mocarstwa.

# Korespondencye.

Wiedeń 8 lipca 1896.

Z wszelką hyperprodukcyą zawsze ręka w rękę idzie zniżka cen. Czasami spadanie cen towarów może mieć dodatnie znaczenie. Jeśli robotnik, dzięki ulepszeniom technicznym, więcej wytwarza i więcej za pracę swoją dostaje, jeśli rzemiosła i rolnictwo zdrowo się rozwijają, równomiernie z ilością wyprodukowanych artykułów handlu wzrasta także i konsumcya ludności. Na tę konsumcyę powołują się też najchętniej obrońcy wolnej, żadnych względów nie znającej konkurencyi.

Tymczasem wykazy fabryk żelaza, cukru, tkanin i t. d. dowodzą, że jeśli konsumcya wzrasta, to dzieje się to tylko albo dzięki przypadkowym potrzebom ludności, albo dzięki takiemu spadkowi cen, przeciw któremu znów producenci alarm podnoszą jako przeciw swej ruinie. Fabryki żelaza w Czechach za pierwsze półrocze 1896 wyrobiły różnych towarów mających wagę przeszło 1 miliona centnarów metrycznych, to znaczy, że w porównaniu z poprzednim rokiem (1895) wyprodukowały więcej o 273000 ctn. metrycznych czyli o 37 % a o tyle przecież konsumcya nie mogła wzrość. Sam wzrost produkcyi byłby z pewnością pocieszającym faktem, gdyby można z niego wysnuć jakieś wnioski na przyszłość.

Gdyby ludność potrzebowała więcej kos, sierpów, pługów, maszyn rolniczych itd. to takie zapotrzebowanie byłoby czemś stałem. Możnaby powiedzieć: w roku 1897 produkcya utrzyma się bodaj na tej samej wyżynie (jeśli nie podniesie się jeszcze bardziej. Ale fakt tak wielkiego wzrostu produkcyi (o 37% !) zastanawiać musi.

W rzeczy samej tłomaczyć go sobie tylko można żywo obudzonym ruchem budowlanym na Węgrzech i po części w Austryi, a zwłaszcza mnożeniu się przedsiębiorstw budowy kolei lokalnych. Jakoż szyn wyprodukowano o 70% więcej, niż w roku 1895. Atoli fabryki z tego rozwoju produkcyi nie wiele skorzystają, gdyż ceny utrzymały się po koniec maja bardzo nisko i dopiero w ostatnich tygodniach podnosić się zaczęły. Przypominam też, że wywóz żelaza w pierwszych 5 miesiącach br. spadł prawie o 3 miliony ctr.

O cukrze nie byłoby co i rozpisywać się. Ale ciekawym jest fakt, że właśnie w chwili, kiedy nowa ustawa o podatku od cukru w życie wchodzi, cukier — mimo podniesionego o 2 zł. podatku konsumcyjnego — spada w cenie. Płacono wczoraj, w dniu wejścia w życie tej ustawy, za surowiec do 13 zł., tj. o 20 do 30 ct. mniej niż wedle dawniejszych notowań. Pokazuje się, że wszystkie sztuczki, stosowane celem podniesienia wywozu i ratowania bytu fabrykantów, produkujących ponad potrzeby targu, nie zdały się na nic. Konsumcya cukru na targowicy światowej była wprawdzie dość wielka, ale zapasy z kampanii 1894 85 wynosiły (we wrześniu 1895) 24,800.000 centnarów metryczn. Mimo rewolucyi na Kubie, mimo „braku cukru na rynkach amerykańskich", mimo „niedostatecznego sprzętu trzciny cukrowej" i innych okoliczności arcypomyślnych, o których fantazyowano w pismach fachowych... tak ogromnego zapasu uprzątnąć niepodobna było.

Nadto cukrownicy, nienauczeni doświadczeniem ostatnich dwóch lat, na dobiegającą do końca kampanię z rolnikami uprawiającymi buraki zawierali kontrakty, które wcale nie miały na celu pomniejszenia produkcyi. Oblicza się tedy, że zapasy z końcem bieżącego sezonu wyniosą 11 milionów centnarów metrycznych. A bardzo pomyślnie zapowiadające się zbiory buraków dopełniają do reszty niemiłej sytuacyi cukrownictwa europejskiego. W samej Austryi podwyższenie podatku, spodziewane od dwóch miesięcy, stało się tylko bodźcem do zakupowania jak największych ilości towaru przez handlarzy drobiazgowych. W miesiącu czerwcu 1895 sprowadzono z fabryk i magazynów austryackich na potrzeby krajowe 237 000 centn. metr., a w roku bieżącym ubiegłego miesiąca sprowadzono 488.000 centn. metr., tj. o 251.000 centn. mtr. więcej.

Gdyby przynajmniej dla krajowego konsumenta nie podnosiła się cena dzięki tym manipulacyom spekulacyjnym, chroniącym handlarza przed wyższym podatkiem, i dzięki sytuacyi na rynkach światowych. Ale i tego na pewne spodziewać się nie można. Zagraniczny odbiorca będzie miał cukier tańszy wskutek konkurencyi różnych państw, wypłacających premie wywozowe, i wskutek hyperprodukcyi; a krajowy konsument zapłaci koszta tej walki konkurencyjnej.

---

Paryż 3 lipca.

(W. Z.) Panuje teraz we Francyi formalna mania wznoszenia pomników i wmurowywania tablic pamiątkowych. Niemal co miesiąc odbywają się odsłonięcia rozmaitych utworów sztuki rzeźbiarskiej, mających przypomnieć całemu światu, ile to znakomitych mężów Francya wydała. Szkoda tylko, że po większej części wystawiane bywają pomniki takim ludziom, którzy niczem się nie zasłużyli, często znów wykrzywiają tendencyę pomnika i chcą nim uwiecznić jakąś śmiesznie małą drobnostkę. Takim cel n. p. ma wzniesienie pomnika Sadi-Carnota w Nancy. Głównem wspomnieniem łączącem miasto Nancy z poprzednikiem p. Faure'a jest fakt, że w 1892 r. prezydował w tym grodzie na konkursie gimnastycznym i że wielki książę Konstanty, który znajdował się u wód w Contrexéville, przybył powitać go w imieniu Aleksandra III. Trzeba przyznać, że gdyby chciano uwieczniać podobne wypadki, Francya stałaby się rajem rzeźbiarzy. Dzienniki ulamaczą, że departamenta lotaryngskie poczuły się do obowiązku utrwalenia pamięci popisania się przed Carnotem gimnastyków i wizyty wielkiego księcia Konstantego, że dwóch ministrów było obecnych przy tej ceremonii. Na pomniku zapomniano zupełnie o gimnastykach, za to dwie niewiasty, czule obejmujące się, symbolizują przymierze francusko-rosyjskie, a napis podaje potomności fakt, że 6 czerwca 1892 roku wielki książę Konstanty złożył w Nancy wizytę prezydentowi Carnotowi! Banalna grzeczność podniesiona jest do znaczenia dziejowego wypadku. Cóżby się działo dopiero, gdyby car pokazał się Francuzom? Wystawiliby chyba na cześć jego kolumnę wyższą od kolumny Vendôme. Bywają wdowy nieostrożne, które każą na grobie męża wyrzeźbić połączone ręce, a później wychodzą powtórnie za mąż i dla uniknienia śmiechu ludzkiego, muszą pomnik przerabiać. Niech jeno Paryż i Petersburg poróżnią się, jak śmiesznie będą wyglądały dzisiejsze czołobitności ze spiżu i marmuru?

Jeden atoli z pomników wzniesionych ostatnimi czasy dostał się w udziale prawdziwie godnemu mężowi. Jestto pomnik jenerała Lamarque, odsłonięty przed kilku dniami w Saint Sever. Lamarque był jedną z tych pięknych postaci wojskowych, które taką chwałą opromieniły Francyę za czasów pierwszej rewolucyi i pierwszego cesarstwa. Nie miał jeszcze dwudziestu lat, kiedy pułk, w którym służył, wkroczył do Hiszpanii. Grenadyerzy francuscy posuwali się gościńcem, zostawiając po prawej stronie miasto Fontarabia i redutę, której kule armatnie dolatywały aż do nich. „Trzeba być głupcem — rzekł głośno Lamarque — żeby narażać nas marszem flankowym na to, aby przecięto nasze komunikacye". Członek konwencyi Garreau usłyszał go i zapytał, czy podejmuje się zdobyć redutę.

Lamarque nie tylko zdobył redutę, ale goniąc za uciekającymi Hiszpanami dotarł aż pod mury Fontarabii. Artylerya miasta dziesiątkowała jego żołnierzy. Kazał bić w bębny i przedstawił się jako parlamentarz wielkiej armii. Hiszpanie przestraszeni jego groźbami, poddali się. Lamarque mógł zaledwo zebrać siedmdziesięciu pięciu grenadyerów. Z obawy żeby garnizon, złożony z tysiąca siedmiuset ludzi nie zbuntował się przeciw tak nielicznym zwycięzcom, rozbroił naprędce Hiszpanów i kazał im zejść do okopów, wzdłuż których postawił straże. Wysłano go do Paryża, gdzie złożył konwencyi narodowej chorągwie zdobyte na nieprzyjacielu.

Ale najbliżej obchodzi nas współczucie jego dla Polski. W liście z dnia 16 czerwca 1831 roku ks. Adam Czartoryski pisał z Warszawy do jenerała Lamarque'a: „Rozpoczynając krwawą walkę, liczyliśmy na sympatye wszystkich walecznych i szlachetnych na świecie. Ta nadzieja nas nie zawiodła. Z trybuny francuskiej rozległy się słowa godnych przedstawicieli sławy i interesu Francyi, jeden z pierwszych głos podniosłeś za nami". Lamarque był wysłał do Warszawy jenerała Langermana, by brał udział w wojnie polskiej. Na wieść o upadku Warszawy Lamarque na posiedzeniu parlamentu dnia 10 sierpnia 1831 roku wymownie napiętnował postępowanie rządu Ludwika Filipa: „Zapowiadaliśmy wam, że ciągle czyniąc ustępstwa, stracicie przywiązanie ludów, nie zyskując ufności królów. Powtarzano, że dla zbawienia Polski tron belgijski dano Leopoldowi. Anglia kładła ten warunek. O, w takim razie przyjęlibyśmy bez szemrania ofiarę wymaganą od nas. Jakiż Francuz nie poświęciłby części ojcowizny swojej, części swojej krwi dla uratowania tego bohaterskiego narodu? U jakiegoż Francuza imię Polski nie wywołuje jednocześnie uwielbienia, żalu i zgryzoty? Tyle dla nas zrobili, tak licznie dla nas polegli".

Na posiedzeniu dnia 20 września 1831 roku Lamarque znów wystąpił: „Czy posługiwając się okrutną ironią, mówcy ministeryalni rzekną: „Mamyż wybrać się w balonie do Polski! Chcecie, abyśmy 400 mil przemaszerowali przez Niemcy i Prusy?" Panowie, nie potrzebujemy przejść przez Niemcy dla zapewnienia tryumfu dla Polski. Poległa ona pod ciosami nie Rosyi, lecz Prus. Bez pomocy Prus Rosyanie, mając linię komunikacyjną przeciętą, nie wytrzymaliby".

O tem jednak, że Lamarque był tak gorącym przyjacielem Polaków, milczą zupełnie dzienniki francuskie, zaledwie kilka zrobiło o tym rysie charakteru Lamarque'a króciutką wzmiankę. Za to rozpisują się obszernie o nowym objawie czołobitności francuskiej dla Rosyi. Oto przy poparciu rządowem, zawiązał się

---

4)

# FLIRT

### Nowela à la Gyp
### formą, ale nie treścią.

(Ciąg dalszy).

**Benio.** Słowo, pani jesteś zdumiewającą kobietą. O ile znam świat i piękne panie, wiem, że każda chętnie słucha gdy mówią o czarach, które roztacza jej piękność, o podziwie, jaki wzbudza...

**Aniela** (wstaje i siada po drugiej stronie p. Janowej).

**Benio** (*do siebie*). Nic nie szkodzi. (Wstaje, kręci się po salonie, niby interesuje się grą panów i kołując, zachodzi znów blisko Anieli tak, że znajduje się za jej fotelem).

**Aniela** (rozmawiała z p. Janową i nagle milknie przy zbliżeniu się Benia).

**Benio.** O czem panie mówiły?

**P. Janowa.** O niczem bardzo interesującem. Gospodarskie sprawy, dzieci, to nie ciekawy temat dla panów.

**Benio.** Owszem... niezmiernie ciekawy.

**P. Janowa.** Doprawdy? Odkądże? Czy się pan żenić myślisz?

**Benio.** O, bynajmniej.

**P. Janowa.** Widzisz pan... A lepiej by było pamiętać o przyszłości.

**Benio** (*cicho do Anieli*). Przyszłość moja od pani zależy.

**Aniela** (*wstaje i odchodzi. Rozmawia z Dusią*).

**P. Janowa** (*do Benia*). Pan proszony do Kalasantego?

**Benio.** Do usług. (*Chce iść do Anieli. P. Janowa zgaduje jego zamiary i zatrzymuje go umyślnie*).

**P. Janowa.** Wszyscy jedziecie?

**Benio** (*hamując się przez grzeczność*). Czy wszyscy, tego nie wiem—choć jesteśmy wszyscy proszeni.

**P. Janowa** (*jak wyżej*). I pan Alfons? Kazimierz? Nie mówię o starszych — o tych wiem, że do polowania się przygotowują. Mój mąż żadnegoby nie opuścił. Pan Mikołaj i Karol także zapaleni myśliwi. Ale młodzież teraźniejsza?!...

**Benio.** Cóż pani może mieć do zarzucenia młodzieży?

**P. Janowa.** Więcej u was w głowie flirty, niż flinty.

**Benio** (*zły*). Ha, idziemy za ogólnym prądem. I panny nie inaczej sobie poczynają. Flirtują one, flirtujemy i my. Trudno.

**P. Janowa.** O, bardzo przepraszam... przynajmniej nie każda.

**Benio.** Zaczepiony, bronię się.

**P. Janowa.** Więc jedziecie?

**Benio** (*do Kazimierza — nie chcąc odpowiadać*). Kaziu, prawda, i tyś zaproszony?

**Kazimierz** (*nie wstając z kanapki*). Coś powiedział?... Nie słyszałem. (*Flirtuje dalej ze Stanisławą*).

**Benio** (*śmiejąc się*). Powiedziałem, żeśmy wszyscy proszeni na polowanie do Kalasantego. Czy ty jedziesz?

**Kazimierz** (*jak wyżej*). Co mówisz? Nie uważałem.

**Benio** (*śmiejąc się*). Pytałem, czy ty jedziesz na to polowanie?

**Kazimierz.** Ja, broń Boże, zostaję tutaj... (*do Anieli, miarkując się*). Jeśli pani domu zostać mi pozwoli. (*nie czekając odpowiedzi, flirtuje dalej z p. Stanisławą*).

**Aniela** (*uprzejmie*). Pytać pan nie potrzebujesz. Proszę, zostań pan, skoro sobie tego życzysz. Ale mąż mój jechać musi. Kalasanty-by mu nie przebaczył; obiecał się, bo był pewny, że wszyscy panowie z nim jedziecie, inaczej z domu-by się nie ruszał, mając gości. (*do p. Janowej*). Panie same zwolniłyście męża mego od obowiązku gospodarza domu... Korzysta z tego...

**Benio** (*do Anieli, podchodząc żywo*). Pani myśli, że Kazio cośkolwiek słyszy? Szkoda, że pani do niego mówi..

**P. Janowa** (*do Dusi*). Usiądź trochę tu, przy nas, moje dziecko.

**Aniela** (*do Dusi*). Wolisz chodzić, niż nudzić się ze starszemi, prawda?

**Dusia.** Ach pani... nie... ale usiedzieć długo trudno... (*oddala się*).

**P. Janowa** (*poufnie do Anieli, która powróciła na dawne miejsce*). Zwierzę się przed panią. Dusia moja, biedactwo, zajęła się Alfonsem, na swoje nieszczęście. Wygląda więc tylko raz po raz, czy on nie powraca z tą... panią Jadwigą. Bywał często w naszym domu; syn sąsiada i dobrze przez nas widziany. Nie mieliśmy nic przeciw niemu... porządny chłopiec, majętny, pracowity. Czekaliśmy, rychło się oświadczy... Dusia sprzyjała mu. Szło to swoim trybem, a skończyć się miało weselem. Aż nagle, zmienił się pan Alfons. Coraz rzadziej przyjeżdżał, coraz krócej bawił. Ciągnęła go pani Jadwiga... i odciągnęła od Dusi. Zapomniał o niej, choć ona o nim zapomnieć nie może. Perswadowałam... napłakałam się dosyć. Nic nie pomogło. Patrz pani, zmizerniała, schudła. I ja nie mam potępiać tej kobiety? Głowę Alfonsowi zawróciła — po co? pytam się po co?

**Aniela.** Jadwiga tegoby nie uczyniła.

**P. Janowa.** Gdy widzę męża pani Jadwigi, jak sobie spokojnie gra w karty, aż wre we mnie. Wstrzymuję się całemi siłami, aby mu nie powiedzieć: „czy pan nie zważasz na to, co żona robi?" I ludzie mówią: moda... zabawka!... A moje dziecko biedne cierpi... Tymczasem świat się bawi i takie na nim kobiety jak pani Jadwiga... O, nie idź w jej ślady, bo będą ciebie matki przeklinały, jak ja ją przeklinam...

**Aniela.** Zmiłuj się pani, ona może nie wie o niczem... może on, p. Alfons winien.

**Benio** (*cicho do Anieli, przy której fotelu znów stanął i pochylił się*). Napawać się wdziękiem głosu twego, pani, chciałbym całe życie, jakżeś dobrą jesteś, jak słodką

**Aniela** (*udaje, że nic nie słyszy, czerwieni się*)

**P. Janowa** (*do Anieli*). Co ten duch kusiciel pani szepcze? — Nie jest żadną wymówką dla p. Jadwigi, że udaje, lub naprawdę nic o Dusi nie wie. — Alfons starał się o Dusię. Źle zostało spełnione? Czyż mężatka powinna myśleć o bałamuceniu i przyciąganiu mężczyzn? To brzydko, nieobyczajnie. Nie masz ona już nic lepszego do roboty?... Za moich młodych lat nie kiwałyśmy paluszkiem na kawalerów, my, zamężne kobiety, nie zabierałyśmy pannom konkurentów, przynajmniej te z nas, które były uczciwe, bo kokietki znachodziły się zawsze, — brzydzono się jednak niemi i odwracano się od nich.

**Benio** (*cicho, jak wyżej*). Żebyś mogła pani widzieć się teraz i podziwiać. Cudowną jesteś w blaskach ognia czerwonego. (*Aniela różowa cała*).

**Aniela** (*do Benia*). Idź pan, zabaw Dusię, nudzi się biedaczka.

**Benio.** Rozkaz pani jest dla mnie prawem (*cicho*) choć ciężki. Dlaczegożeś pani taka nielitościwa? Cóż uczyniłem? Odpędzasz mnie? (*idzie ociężale ku Dusi, z widocznym przymusem, rozmawia z nią jak za pańszczyznę. Stoją chwilę razem na środku salonu, poczem Dusia zbliża się znów do drzwi szklanych, zagląda w ogród, wraca, przechadza się. Benio zachmurzony milczy, przerzuca książkę na stole. Pani Stanisława, podczas tego, wciąż flirtuje z p. Kazimierzem, nie zważając wcale na resztę towarzystwa. Do siebie śmieje się, wyjmuje mu kwiat z butoniery, podaje inny itp*)

**P. Janowa** (*jak wyżej*) I nie uchodziło w dobrem towarzystwie szeptać do ucha młodym kobietom (*poufalej*): Niech mi pani wierzy, ten, (*wskazuje na Benia*) nie wart rzemyka zawiązać u nóg twego męża.

**Aniela** (*żywo*). Ależ ja czczę, szanuję, kocham Karola nadewszystko!

**P. Janowa.** Kochaj, wszakże synka masz, i szczęścia swego nie lekceważ! Łatwo się ono psuje gdy go bardzo, bardzo i ciągle nie szanuemy, a gonienie za chwilową uciechą gasi je tem pewniej, bo jest to prawdziwy Znicz, który nie pozwala na krótkie nawet zapomnienie o sobie.

**Aniela** (*całuje ją w rękę*). I ja inaczej nigdy nie myślałam.

**Karol** (*przy kartach*). Nie zadajesz p. Janie? Za czem patrzysz?

**P. Jan.** Patrzę na panią Stanisławę, a to z niej flirtownica, niech jej nie znam. Zbałamuciła chłopca i takiego smarkacza... Hm?... Ktoby wierzył, że dopiero to samo zrobiła z innym? Pamiętacie? Prawda, wdowa, ale i za życia męża... hm... hm.

**Mikołaj.** No i cóż ten mąż? Czyżby mu to szkodziło?

**Karol.** Zdaje się, że nie czuł wielkiego zadowolenia.

**Mikołaj.** Przesądy!

**Karol.** Przesądy?... Sama już własna godność nie zezwala na tolerowanie czegoś podobnego. Jeśli to zabawka... może zajść daleko — jeśli chwilowe upodobanie... może stać się zdrożnem. Z ogniem ostrożnie zawsze... i nie „wódź nas na pokuszenie"...

**Jan.** Grajmy panowie. Nie skończymy a świata nie poprawimy.

**Mikołaj.** Godność, godność... zaraz wielkie słowa. Moja żona najuczciwsza kobieta, mnie kocha, a flirtować lubi. Nie widzę w tem nic tak bardzo złego. Ani jej to, ani mnie nie uchybia. Niech się bawi póki młoda. Nie raz oboje się śmiejemy z epizodów, które mnie opowiada, bo mi mówi o wszystkiem... Nie brać takich rzeczy zbyt seryo, nie widzieć w tem więcej, niż tam się działo zwykło, nie podejrzewać — oto sekret. Spokoju i pobłażliwości! Kto chce iść z duchem czasu, nie okryć się śmiesznością, musi przyswoić sobie tę receptę

(Ciąg dalszy nastąpi)

komitet, który podczas wakacyi urządzi gremialną wycieczkę tutejszych uczniów gimnazyalnych do Rosyi. Zatrzymają się oni także w Warszawie, ale zapewne po to tylko, aby pokłonić się Apuchtinowi.

Poważna krytyka bardzo ujemnie wyraziła się o najnowszem dziele Zoli p. t. „Rzym“. Zola oburzony tem do żywego, prowadzi brutalną polemikę z krytykami. Nie śmiał wprawdzie odpowiedzieć na uwagi *Revue des deux Mondes* i pana Doumic, bo ta krytyka znalazła się w zbyt bliskiem sąsiedztwie Akademii i walka z nią mogłaby zaszkodzić nowej kandydaturze p. Zoli, ale za to wywarł całe oburzenie swoje na dziennik *Temps* i pana Deschamps. „Jak ten chłystek śmie!“ itd. — w ten sposób odpowiada Zola p. Deschamps. Z kolei przyrównał się obrażony pisarz do góry, na którą drapią się pigmejczyki; do lwa, napastowanego przez muchy, i już nie pamiętam, do jakich olbrzymich tworów natury. Nie zapomniał także o olbrzymiej cyfrze wydań, osiągniętej przez ostatnie swoje dzieło. Replika ta jest bardzo niesmaczną i niewłaściwą. Trudno zrozumieć autora, biorącego w obronę własny talent. Gdyby chodziło o pojęcia lub przekonania, to co innego. Właściwie zaś nawet talentowi autora nie ubliżył pan Deschamps. Zauważył tylko w jego książce zbyt wielką, jak mu się zdawało, liczbę ustępów, dosłownie przepisanych z dzieła pana Goyau, p. t. „Le Vatican, les papes et la civilisation“. — Przepisywałem, bo mi się tak podobało, — odpowiada z gniewem Zola;—mam prawo, jako powieściopisarz, posługiwać się książkami uczonych. Nic nikomu do tego!“ — Zgoda, ale czego się gniewa tedy? I czego wspomina także o liczbie egzemplarzy, odbitych u Charpentier'a? A czytelnikowi co do tego znowu?

Ta polemika zdawałaby się wskazywać w Zoli znaczne osłabienie władz umysłowych, a przynajmniej umysłowej równowagi. Może Akademia temu winna.

Ogromnie oburzeni są Francuzi na profesora Wesołowskiego z Peterburga za to, że śmiał zaprzeczyć autentyczności tiary króla scytyjskiego Sajtafernesa, nabytej przez Luwr. Jak wiadomo, p. Héron de Villefosse, kustosz wydziału starożytności greckich i rzymskich w Luwrze, kupił tę tiarę od niejakiego p. Vogla, kupca z Wiednia, który twierdził, iż klejnot ten znaleziony został w jakimś kurhanie w południowej Rosyi. Tiara, wystawiona obecnie w Luwrze, waży 443 gramy, ma 18 centymetrów wysokości i jest prawdziwem arcydziełem sztuki jubilerskiej. Cała ze szczerej blachy złotej, cyzelowana, nosi napisy greckie, świadczące o tem, że była darowana przez miasto greckie, Olbię, kolonię nad Euksynem, królowi scytyjskiemu Sajtafernesowi, w celu uchronienia się od najścia jego hord. Otóż prof. Wesołowski twierdzi, że kustosz Luwru został oszukany, bo tiara ta ma tylko pozór starożytny, w rzeczy zaś samej musiała być wyrobiona przez jubilerów w Oczakowie, trudniących się naśladowaniem starożytności. Powołuje się on na to, że jest druga podobna tiara, posiadana przez kogoś w Chersoniu.

P. Héron de Villefosse zbija te zarzuty profesora petersburskiego, powołuje się na to, że tiara chersońska właśnie została przywieziona do Paryża, bo ją chcą sprzedać, ale ani się umywa do olbijskiej i że wszystko przemawia za autentycznością drogocennego nabytku.

Miejsce tracenia zbrodniarzy przeniesione zostanie wkrótce z placu de la Roquette na plac św. Jakóba. Plac obecny służył do owego ponurego celu przez lat 45, i tracono na nim tak głośnych zbrodniarzy, jak Orsini, Troppmann, Prevost, Pranzini, tudzież anarchistów ostatniej doby Vaillanta i Henry'ego.

Na nowym placu będą skazańcy musieli robić dalszą drogę na miejsce tracenia, niż dotychczas, gdyż przejść będą musieli z więzienia przez całą ulicę Humboldta. I plac św. Jakóba służył dawniej przez 19 lat do ustawiania gilotyny. Po raz pierwszy stracono na nim w r. 1831 sześćdziesięcioośmioletniego Désaudreux, który zamordował ośmdziesięcioletniego starca. Po nim tracono tam królobójców Fleschiego, Morey'a, Alibaud'a i wielu innych, wreszcie po raz ostatni w d. 12 lipca 1851 r. urzędnika ministerstwa wojny Courtin'a. Ogółem spadło już na tym placu pod nożem gilotyny trzydzieści dziewięć głów. Przeniesiono stamtąd miejsce tracenia dlatego, że skazańców trzeba było wieźć przez sam środek miasta, przez bulwar włoski i już na kwadrans przedtem, nim dotarli do tego kresu swej ziemskiej pielgrzymki, widzieli zdala gilotynę. Aby więc skrócić im tę przykrą drogę, ustawiono gilotynę tuż koło więzienia de la Roquette tak, że skazaniec wyszedłszy z bramy więzienia już był prawie pod gilotyną. Obecnie skazanych na śmierć umieszczać będą w innem więzieniu, „de la Sante“, w pobliżu placu św. Jakóba.

## Encyklika Jego Świętobliwości Leona XIII o jedności Kościoła.

(Ciąg dalszy).

Ta wielka i zupełna jedność między ludźmi musi oczywiście opierać się koniecznie na zgodności i zjednoczeniu myśli: następstwem takiej zgodności jest naturalnie harmonia uczuć i jedność w czynach. Stąd też Boski plan Jezusa obejmował pragnienie, iżby w Kościele jego była jedność wiary: albowiem wiara jest najprzedniejszym węzłem, łączącym Boga z człowiekiem i jej to zawdzięczamy imię wiernych. „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest!“ (Do Effez. IV, 5) to znaczy, jako wszyscy chrześcijanie mają tylko jednego Pana nad sobą i jeden chrzest, takoż powinni na całym świecie jednę tylko wyznawać wiarę. Dlatego też św. Apostoł Paweł nietylko błaga chrześcijan, ażeby żywili jedno i to samo przekonanie, a wystrzegali się różnicy w zdaniu, lecz nadto zaklina ich na wszystko, co najświętsze: „Lecz proszę was bracia, przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście też mówili wszyscy, a iżby nie były między wami rozerwania: ale bądźcie doskonali w jednakiemże rozumieniu i w jednem zdaniu.“ (I. Do Korynt. 1, 10).

Słowa te zaprawdę nie potrzebują objaśnienia; są one same w sobie dość wymowne.

Zresztą przyznają to też zwykle wszyscy chrześcijanie, że wiara powinna być tylko jedna. Najważniejszym atoli i najniezbędniejszym punktem, w którym przy zetknięciu się wielu popada w błędy, jest rozróżnianie, jakiej to natury i jakiego rodzaju jest ona jedność wiary. W tym punkcie atoli nie wolno, jak to już podnieśliśmy przy omawianiu podobnej kwestyi, opierać się na opiniach lub przypuszczeniach, lecz wyłącznie na podstawie faktów historycznych: należy badać i konstatować, jaką to jednością wiary obdarzył Jezus Chrystus Kościół Swój.

Prawda, że Boska nauka Jezusa Chrystusa zawartą jest w większej swej części w księgach, inspirowanych przez Boga; gdyby atoli pozostawiono ją sądom ludzkim, to sama z siebie nie zdołałaby nigdy zjednoczyć umysłów ludzkich.

Rzecz prosta, że podlegałaby wówczas istotnie rozmaitym a sprzecznym między sobą interpretacyom i to nietylko z powodu głębokości i tajemnic tej nauki, lecz także z powodu rozmaitości pojęć ludzkich i z powodu zamieszek, powstających nieodłącznie w grze i walce sprzecznych namiętności. Za rozmaitym wykładem idą różnice zdania, a następują spory, niedogodności, skargi, które to istotnie wybuchnęły po założeniu Kościoła. I tak pisze św. Ireneusz, odnosząc się do heretyków: *Scripturas quidem confitentur, interpretationes vero convertunt.* (Lib. III, cap. XII, n. 12). „Uznają oni co prawda Pismo święte, atoli wykładają je fałszywie“. Św. Augustyn zaś tak się odzywa: *Neque enim natae sunt haereses et quaedam dogmata perversitatis illaqueantia animas et in profundum praecipitantia, nisi dum scripturae bonae intelligentur non bene.* (In Evang. Joan. tract. XVIII, cap. V, n. 1). „Herezye i pewne przekręcanie dogmatów, które opętały dusze i ciągną je w przepaść, powstały tylko ztąd, że prawdziwe Pismo święte nie dobrze zrozumiane zostało.“

Ażeby zjednoczyć umysły i ustalić zgodność opinii, potrzeba było, obok Pisma św. i innego jeszcze warunku. Tego wymaga mądrość Boża; albowiem Bóg nie mógł pragnąć jedności wiary, nie starając się wprzód w sposób właściwy o zachowanie tej jedności, co zaznacza także wyraźnie Pismo św., jak to niebawem wykażemy. Rzecz pewna atoli, że niezmierzona potęga Boga do niczego nie jest przywiązana, ani niczem ograniczona i każde stworzenie poddaje się jej jako posłuszne narzędzie. Ztąd też rozpatrzyć się należy, jaki z tych środków, które Chrystus ma do dyspozycyi, wybrał On Sobie na ostateczną zasadę jedności.

Ku temu przywołać sobie należy na pamięć początki rozwoju doktryny chrześcijańskiej. Przytaczamy to tylko, co poświadczone jest w Piśmie św. i znane jest ogólnie.

Jezus Chrystus udowadnia cudami swą Boskość i swe Boskie posłannictwo; staje, ażeby pouczać lud o rzeczach niebieskich, żąda, ażeby we wszystkiem całkowicie zawierzono jego nauce, przyrzekając jednym nagrody wiekuiste, a drugim grożąc karami wiecznemi: „Jeśliż nie uczynię spraw Ojca mego, nie wierzcie mi. (Ew. w. św. Jana X. 37). Bym był między niemi uczynków nie czynił. nie mieliby grzechu. (Ew. w. św. Jana, XV, 24). Ale jeśli czynię, chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom!“ (Ew. w. św. Jana, X. 38).

Cokolwiekbądź rozkazuje, wszystko rozkazuje z tą samą powagą, żądając zaś zgody umysłu, nie czyni żadnego wyjątku, żadnej różnicy. Jeżeli tedy ci, co przysłuchiwali się Jezusowi, zapragnęli stać się uczestnikami zbawienia, to zobowiązani byli nietylko przyjąć w ogólności jego naukę, lecz zgodzić się także całą duszą na wszystko, cokolwiek im podawał; jakoż byłoby to niezrozumiałe odmawiać wiary Bogu, choćby w jednej rzeczy.

A gdy już miał wstąpić do nieba, wysłał Apostołów, wyposażając ich tą samą władzą, z jaką posłan był od Ojca i nakazując im rozszerzać i rozpowiadać naukę swoją: Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... Naucząjąc je chować wszystko, com wam przykazał. (Ew. w. św. Mat. XXVIII 18—19—20). Zbawieni tedy będą, którzy dadzą posłuch Apostołom, a potępieni zostaną, którzy nie posłuchają Apostoła, gdy woła: Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion. (Ewangelia według św. Marka XVI. 16).

Ponieważ zaś zgadza się przedewszystkiem z właściwością Opatrzności Bożej, że nikomu nie zleca posłannictwa, zwłaszcza gdy ono jest wielkie i wybitnego znaczenia, nie wspierając go równocześnie do tyla, iżby wywiązał się z niego należycie, to też Jezus Chrystus przyrzekł uczniom swoim, że zeszle im Ducha prawdy, który przy nich pozostanie na wieki. „Ale jeźli odejdę, poszlę Go (Ducha św. Pocieszyciela) do was... A gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy“. (Ewang. według św. Jana, XVI, 7—13). „A ja będę prosił Ojca, a da wam innego pocieszyciela, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy“ (Ewang: św. Jana XIV, 16—17) „On ci o mnie świadczyć będzie: i wy świadczyć będziecie“ (Ew. w. św. Jana XV, 26—27). Ztąd też nakazuje przyjąć naukę Apostołów pobożnie i następnie chować ją świecie jako jego własną: „Ktoć was słucha, mnie słucha: a kto wami gardzi, mną gardzi“ (Ewang. w. św. Łukasza X. 16).

Apostołowie posłani są tedy przez Jezusa Chrystusa, podobnie jak On posłan był od Ojca: „Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam“ (Ewang. w. św. Jana XX, 21). Jako tedy Apostołowie i uczniowie poddali się nauce Chrystusa, takoż zawierzyć mu ieli Apostołom wszyscy, których Apostołowie nauczali na mocy boskiego zlecenia. Ani jednego przepisu z nauki Apostołów nie wolno im było odrzucić, porówno jak nie mogli niczego potępić z nauki Chrystusowej. (C. d. n.)

## Wykopaliska w Grecyi.

II.

Ateny dnia 5 lipca 1896.

Poszukiwania ruin Delfickich, przedsięwzięte od lat kilku przez rząd francuski, a kierowane przez szkołę archeologiczną ateńską, dały pożądany rezultat. W roku 1894 bowiem odnaleziono wspaniałą świątynię Apollina, i otaczające ją w koło skarbce, a należące do główniejszych miast starożytnej Grecyi, gdzie się mieściły drogocenne ofiary i ex-vota składane na cześć Apollina Delfickiego. — W tym samym czasie odkopanie teatru, rozmaitych posągów, płaskorzeźb a szczególniej odnalezienie około tysiąca napisów z zamierzchłej przeszłości, mających wielką wartość tak filologiczną jako też historyczną, wzbudziło przekonanie, że szczęśliwy tem rezultat jest początkiem dalszych i że każda piędź ziemi odkopanej dostarczy nowych wykopalisk.

Niestety, oczekiwanie to nie ziściło się. Na znacznej przestrzeni odkopanej w 1895 roku znaleziono mało co interesującego, z wyjątkiem jednego obszernego napisu, odnoszącego się do prawa rozwodów. Dyrekcya kierująca robotami, zmrożona niepowodzeniem, zmniejszyła liczbę robotników i postanowiła nadal kopać tylko rowy w szachownicę a czworoboczne międzypola pozostawić w spokoju. Naturalnie, że podobny sposób poszukiwań mógł doprowadzić do odkryć tylko ślepym wypadkiem, a gdy w roku zeszłym ukończone w taki sposób poszukiwania były całkiem bezowocne, zniechęcona dyrekcya postanowiła w roku 1896 na wiosnę obkopać jeszcze w szachownicę w niektórych miejscowościach rowy, a gdy ta praca przyniesie podobny plon jak zeszłoroczna, poszukiwania zaprzestać zupełnie. Miano także rozkopać miejscowość, gdzie się odbywał wiec Amfiktyoński.

Ale roboty rozpoczęte w tym roku, przyniosły Francuzom niespodziankę, gdyż przy odkopywaniu jednego z rowów, natrafiono na miejsce, gdzie spoczywała statua „Jerona“, tyrana syrakuzkiego. Jest ona arcydziełem wprawiającem w zachwyt widzów, a wartością i pięknem dorównywa posągowi Merkuryusza Praksytela. Cudowna ta statua dobrze jest zachowaną, a tylko lewe ramię jest odbite; patyna i lśniący jej kolor w tak znakomitym są stanie, jak gdyby świeżo opuściła warsztat artysty.

W miejscu, gdzie statua spoczywała, powietrze ani wilgoć nie miały dostępu, to też rdza niszcząca bronzy nie mogła się na posągu wytworzyć. Podziwienia godne są oczy, sporządzone z innego materyału, a imitujące barwą naturalne, przez co statua nabiera cechy żyjącej istoty. Jeron, mający 1 m. 80 cm. wysokości, jest przedstawiony w pozycyi kierującego zaprzęgiem; w podobny sposób widzimy go na numizmatach sycylijskich. Wozu o czworokonnym zaprzęgu, na którym statua była umieszczoną, nie znaleziono, pomimo to wartość jej zawsze pozostanie nieocenioną. Na głowie Jerona spoczywa wieniec, gdyż on był dwa razy zwycięzcą na igrzyskach olimpijskich, a obecnie znalezioną statuę wykonano dla upamiętnienia zwycięstwa ostatniego. — Robotę statuy i wozu dokonał sławny mistrz współczesny Fidyaszowi, Byates z Egion, a konie i usadowieni na nich giermkowie, byli sporządzeni przez artystę Kalanę. Jeron żył w pierwszej połowie V-go wieku przed Chrystusem. Statua Jerona została umieszczoną w muzeum delfickiem, gdzie też pozostanie na zawsze razem z innemi wykopaliskami, które je zdobią, a rząd grecki ma, dla ułatwienia podróży zwiedzających, zamiar udoskonalić drogi, prowadzące do Delfów.

Następnie została znalezioną prześliczna 18-centymetrowa statuetka Apollina z brązu i trójnog brązowy podtrzymujący tarczę Beocką. Tak cenne odkrycia napełniły dyrekcyę otuchą, więc roboty teraz prowadzone są z wielką pilnością i akuratnością.

Gdy w roku zeszłym zwiedziłem Delfy, eforem ze strony greckiego rządu był podówczas p. Kuruniotis, ten sam, który obecnie pełni tę funkcyę w Milo. Bawiąc przez tydzień w Delfach, miałem sposobność zawiązania ściślej znajomości z tym światłym i bardzo uprzejmym panem, który gdy przy rozmowie dowiedział się, że jestem Polakiem, bardzo się z tego ucieszył, gdyż żywi wielką sympatyę dla naszego narodu. Przy tej okazyi przedstawił mi p. Kuruniotis jednego z robotników tamtejszych Polaka, który za protekcyą jego otrzymał zajęcie; nazywa się on Bolesław Piotrowski, z Ks. Poznańskiego. Brał udział w powstaniu 1863 roku, poczem chcąc uniknąć prześladowania i służby wojskowej, udał się na tułaczkę. „Ośmieliłem się zaznajomić pana, — mówił p. Kuruniotis — z jego rodakiem, a moim protegowanym. Pomimo niskiego stopnia, jakie zajmuje w społeczeństwie, zasługuje on na wasze względy z racyi prawości charakteru i wzorowej pracy; wszyscy tutaj tak przełożeni, jako też współpracownicy wyróżniają i szanują go“.

Przyjemnie było mi słyszeć sympatyczne słowo uznania dla rodaka na obczyźnie. P. Piotrowski wędrował przez cały czas swej tułaczki z kraju do kraju, pracując zawsze jako wyrobnik podzienny, a najczęściej przy robotach kolei żelaznych. Mówi dobrze po francusku, niemiecku, hiszpańsku, a nieźle po rumuńsku, turecku, arabsku i grecku. Jest zadowolony ze swej pozycyi, gdyż, jak mówił, czuje się panem siebie i nigdy nie był ciężarem nikomu, owszem, zdołał pomagać biedniejszym od siebie. Ubranie Piotrowskiego jest czyste, chociaż skromne, a całem bogactwem szlachetnego staruszka jest węzełek bielizny, Złoty Ołtarzyk i „Pan Tadeusz“. Te dwie książki regularnie odczytuje co niedzielę i święta, a z „Pana Tadeusza“ umie na pamięć wiele ustępów. Pod koniec robót roku zeszłego w Delfach, zasłabł p. Piotrowski i musiał przeleżeć trzy tygodnie w szpitalu ateńskim. Odwiedziłem go tam parę razy i dla zabicia nudów ofiarowałem mu kilka polskich książeczek historycznych. Radość Piotrowskiego z pozyskania nowych polskich książeczek była niezmierną. Gdy wyzdrowiał, nie tracąc czasu, udał się do Turcyi, gdzie do dzisiaj pracuje przy budowie kolei żelaznej.

*Z. Mineyko.*

# KRONIKA.

Lwów 11 lipca.

**Mianowania.** Ministerstwo wyznań i oświaty zamianowało fachowego nauczyciela Juliusza Bełtowskiego i inżyniera Jana Antoniego Boguckiego rzeczywistymi nauczycielami państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu zamianowało poborcę celnego Józ. Studzienieckiego i prof asystenta celn. Józefa Tyburskiego asystentami celnymi, zaś asystenta celnego Mich. Doroszewicz-Podhorodeckiego, poborcą celnym.

**Honorowe obywatelstwo.** Dr. Aleksandrowi Mniszek Tchórznickiemu, prezydentowi wyższego sądu krajowego, nadała rada miejska Starej soli honorowe obywatelstwo.

**Ósmy zjazd chirurgów polskich** pod przewodnictwem prof. dra Ludwika Rydygiera rozpocznie się w Krakowie w poniedziałek i trwać będzie do środy.

**Zmiana nazwiska.** Namiestnictwo zezwoliło p. Adamowi Spałkowi, likwidatorowi kasy miejskiej w Krakowie, zmienić nazwisko rodowe na Spałecki.

**Ministerstwo sprawiedliwości** zarządziło, że 42 posad adjunktów sądowych, które miały być obsadzone w roku 1897 i 1898, już w grudniu br. obsadzone zostaną.

**Nowa stacya telegrafu** z ograniczoną służbą dzienną wejdzie w życie z dniem 15 lipca b. r. przy urzędzie pocztowym w Szczurowicach (powiat Brody).

**Wyścig cyklistów** na gościńcu przemyskim (70 kilom.) urządza oddział „kolarzy“ Sokoła lwowskiego w niedzielę dnia 12 b. m. Start o godz. 3 po południu i meta na rogatce gródeckiej. Rekord z powodu złego stanu gościńców wynosi 3 godziny 15 minut.

**Z powodu uroczystości błog. Jana z Dukli** patrona miasta Lwowa, odbędzie się jutro tj. w niedzielę doroczne odpustowe nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów. Ponieważ jest to zarazem rok jubileuszowy Unii brzeskiej, przeto uproszony przez Zakon OO. Bernardynów, raczył przyjąć w tym dniu celebrę Jego Eminencya ksiądz kardynał Sembratowicz. Kazanie wypowie profesor uniwersytetu ks. dr. Józef Bilczewski. Słynne chóry seminaryum ruskiego wykonają odpowiednie śpiewy. Suma rozpocznie się o godzinie 10.

**Ks. hr. Wrszowiec-Rey.** Nagła śmierć ks. hr. Reya w drodze od wschodniego brzegi Afryki do Abisynii wywołała we Włoszech żal powszechny. Jak wiadomo, ks. Rey w porozumieniu z komitetem arystokratycznych pań postanowił dotrzeć do Szoi, aby włoskich jeńców negusa Menelika (około 2000) zaopatrzyć w odzienie, lekarstwa, sprawdzić ich identyczność i t. d. Wyprawa ta zrazu wywołała pewną, gorszącą wrzawę. Dzienniki opozycyjne wobec gabinetu margrabiego Rudiniego dowodziły, że starać się o uwolnienie, względnie przyzwoite utrzymanie owych zabranych do niewoli żołnierzy jest obowiązkiem państwa, względnie rządu. Trudno temu rozumowaniu odmówić słuszności, ale stąd nie wynikało jeszcze wcale, aby należało podawać w wątpliwość użyteczność i szlachetność zamiarów ks. Reya, a nawet oczerniać jego osobę, jak to uczyniły niektóre dzienniki włoskie. Niebawem jednak odwołano zarzuty i podejrzenia, powszechnie życzono ks. Reyowi pełnego sukcesu. To też wieść o jego śmierci, która zaszła w nocy z 5 na 6 b. m. dostarczyła Włochom sposobności wypowiedzenia słów zaszczytnych, szczerego żalu i gorącej wdzięczności dla nieboszczyka. Księżniczka Sforza, jedna z pań, stojących na czele komitetu, który zbierał składki na wyprawę do Szoi, korespondentowi dziennika *Corriere della Sera* oświadczyła: „Śmierć zacnego księdza jest dla nas stratą niepowetowaną. Jest to prawdziwy męczennik, który złożył swe życie w ofierze na ołtarzu miłości naszych biednych jeńców. Boleść nasza z powodu straty tego doskonałego misyonarza jest bez granic“. Mówiąc to, księżniczka zalała się łzami. W równie zaszczytny sposób wyrażają się o zmarłym wszystkie dzienniki. *Corriere della Sera* oświadcza: „Ks. Rey zginął jako ofiara swej chrześcijańskiej miłości, swej szlachetnej filantropii. Wdzięczność nasza powinna być tem większa, że ks. Rey, urodzony 14 marca 1842 w Polsce, nie był Włochem. Należy mu się to samo uwielbienie, które oddajemy cudzoziemcom, przybyłym, aby walczyć za naszą wolność lub ratować chorych w czasie epidemii“. Inny poważny dziennik *Opinione* zauważa, że Włochy, przywitawszy z tak wielką sympatyą i wdzięcznością inicyatywę szlachcica i duchownego zagranicznego, czuje głęboki żal z powodu jego śmierci“. *Fanfulla* tak się wyraża: „Smutnie skończyła się wyprawa dla nas Włochów, którzy w szlachetnym cudzoziemcu znaleźliśmy przyjaciela, brata naszych braci; smutnie skończyła się dla naszych pań, które utworzyły komitet celem zaopatrzenia naszych jeńców; ale chlubnie dla ks. Konstantego Reya-Wrszowca, który umarł, zabierając się do czynu bohaterskiego. Całe Włochy płaczą nad zgonem męża, który w dniach smutku i boleści ofiarował się na szlachetnego wykonawcę dzieła miłości i odwagi i który blisko celu swej misyi, zginął, jak ginie żołnierz, umarł, jak umiera męczennik“.

Nie przywykły do trudów dalekiej wyprawy, 54-letni mąż stał się ofiarą zabójczego klimatu afrykańskiego. Opuściwszy Neapol 20 maja, ks. Rey dnia 4 czerwca dotarł do Dzibutti, głównej osady francuskiej na wschodnim brzegu Afryki przy cieśninie Babelmandeb, 1 bm. zebrawszy liczną karawanę dla przewozu odzieży dla jeńców, wyruszył w dalszą drogę do Hararu, skąd zamierzał przeprawić się do Szoi. Ostatnie listy ks. Reya do pewnego kupca rzymskiego i do hrabiny Santa Fiore, która stoi na czele komitetu pań, są datowane z Dzibutti z 17 i 20 czerwca. Już drugiego dnia po wyruszeniu z Dzibutti zaskoczyła hr. Reya nagła śmierć, jako skutek strasznych upałów, dochodzących 48°. Karawana, do której przyłączył się także specyalny delegat papieski monsignore Macario, wiozący własnoręczny list Ojca św. do Menelika, pono wyruszyła w dalszą drogę do Szoi pod kierownictwem ks. Oudina.

**Piękny przykład.** W Krakowie odbywa się obecnie restauracya kościoła św. Krzyża. Ponieważ równocześnie rozpoczął się strejk kamieniarzy i robota musiałaby była z tego powodu ustać właśnie podczas obrabiania gzymsu dachowego, od założenia którego dalszy postęp restauracyi, a osobliwie uchronienie od zniszczenia robót dotychczasowych zawisły, wzięli się sami majstrowie własnoręcznie do młotka i dłuta i ukończyli robotę w chwili najkrytyczniejszej. Wobec tego wystosował p. Fr. Slęk, dyrektor krakowskiej kasy oszczędności imieniem komitetu restauracyjnego kościoła św. Krzyża publiczne podziękowanie do przedsiębiorców kamieniarskich, dając w niem wyraz uznaniu tak wzniosłego i szlachetnego dowodu poświęcenia swej pracy i czasu dla wyższych duchowych celów.

**Konkursa.** Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę rzeczywistego nauczyciela religii obrz. gr. kat. przy męskiej szkole im. Piramowicza z poborami 880 złr. Termin do końca sierpnia. — Sąd powiatowy w Boryni rozpisuje konkurs na posadę dyetaryusza do prowadzenia ksiąg gruntowych.

**Z miejsc kąpielowych.** Ostatnia lista gości przybyłych do Krynicy wykazuje 1756 osób. W Rabce bawi obecnie 787 osób.

**Kolej zakopańska.** *Czas* donosi:

Z Wiednia otrzymujemy wiadomość, że ministerstwo wojny cofnęło zezwolenie na budowę linii Chabówka-Zakopane jako wąsko torowej, domagając się ponownie przeprowadzenia budowy części tej linii z Chabówki do Nowego Targu o torze normalnym. Powodem tej decyzyi jest ta okoliczność, iż projekt budowy linii węgierskiej aż do granicy galicyjskiej ma być (?) bliskim urzeczywistnienia. Wobec tego, że koszta budowy części linii kolejowej z Chabówki do Nowego Targu o torze normalnym musiałyby się zwiększyć o sumę 1,200,000 zł. a tak znacznej sumy, starający się o koncesyę dostarczyć nie jest w stanie, zaś kraj w myśl ustawy z dnia 17 lipca 1893 r. (Dz. u. kr. Nr. 42) nie ma obowiązku a nawet prawa pokrycia tak znacznej różnicy kosztów, zachodzi dziś poważna obawa, iż budowa kolei z Chabówki do Zakopanego nie przyjdzie wcale do skutku.

Wiadomość ta, z najpoważniejszego pochodząca źródła, jest nad wyraz przykrą. Kraj, jak nasz biedny, ekonomicznie mało rozwinięty, zamierza połączyć linią kolejową małą stacyjkę kolei państwowej z miejscem klimatycznem, daje na ten cel znaczną subwencyę; znalazł się człowiek energiczny i ofiarny, który tę myśl zamierza urzeczywistnić — i cóż się dzieje — oto ze względów wojskowych projektowana budowa, do której kraj wysoką przywiązuje wagę, nie może przyjść do skutku. Ustawa krajowa o popieraniu niższorzędnych kolei żelaznych z roku 1893 postanawia, że kraj tylko o tyle przyczyniać się ma do finansowego poparcia budowy kolei lokalnych o ile będzie potrzeba zapewnienia funduszów na przeprowadzenie takiej budowy kolei, jakiej wymagać będzie regularny ruch, zastosowany do wymogów miejscowych stosunków ekonomicznych. Jakiż praktyczny cel może przynieść powyższa ustawa, po co została ona uchwaloną, skoro na jej podstawie nie może przyjść do skutku budowa nawet małoznaczącej linii wąskotorowej, zupełnie wystarczająco dla wymogów miejscowych stosunków ekonomicznych.

W podobnych warunkach całe działanie krajowe na polu popierania budowy kolei lokalnych narażone zostanie niewątpliwie na zwichnięcie, nie zdołamy na tej drodze osiągnąć korzyści, jakich kraj miał prawo spodziewać się po tej akcyi, to jest rozszerzenia sieci kolejowej i ekonomicznego podniesienia kraju.

Co zaś do projektowanej kolei węgierskiej, przedewszystkiem nie mamy powodów przypuszczać, iżby budowa jej tak prędko dała się przeprowadzić, gdyż wymaga bardzo znacznego nakładu, a dotąd nie zdołano zabezpieczyć potrzebnych funduszów.

**Nowy Kościół.** Dnia 14 lipca b. r. po południu o godz. 4-tej odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy Kościół OO. Reformatów przy ul. Janowskiej l. 58.

**Skutki złej nafty.** W Hatvan na Węgrzech wydarzył się we czwartek straszny wypadek. Bawiąca tam u swej siostry 15 letnia niezwykłej urody panna Helena Meizik, córka właściciela dóbr, zbliżyła przez nieostrożność świecę do flaszki z naftą; nafta eksplodowała, a płomienie w jednej chwili objęły suknie panienki. Wszelkie usiłowania ugaszenia płomieni okazały się bezskuteczne. Biedaczka odniosła tak ciężkie rany, że w kilku chwilach skończyła wśród strasznych męczarni.

**Święcenia kapłańskie.** Książę biskup krakowski ksiądz Puzyna w niedzielę rano w katedrze na Wawelu udzielił święceń kapłańskich ośmnastu dyakonom. Otrzymali święcenia kapłańskie ze seminaryum dyecezyalnego dyakoni: Stanisław Jagła, Józef Jędryś, Jakób Kamieński, Rudolf Kraupa, Józef Piechnik, Józef Rażny, Wojciech Sidziński, Antoni Siuda, Franciszek Wala, Jakób Walkosz, Józef Zieliński; ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego: Jakób Kukliński; ze Zgromadzenia Towarzystwa Jezusowego: Szymon Czarnota, Józef Gliwa, Jan Kotowicz, Antoni Kuczek, Ignacy Śledziowski i Jan Zakrzewski.

**Do bieguna południowego** urządzają wyprawę: Belg Gerlache i Polak Arctowski. Myśl o ekspedycyi tej w celach czysto naukowych powstała w umyśle młodego oficera marynarki belgijskiej — Adryana de Gerlache, który przed ukończeniem szkoły marynarskiej, jako chłopiec okrętowy, kilkakrotnie odbywał transatlantyckie podróże. Po odwiedzeniu przylądka Horn wstąpił do służby na statkach pocztowych belgijskich i 900 razy tę samą monotonną drogę przez kanał z Ostendy do Douvre'u przejechał. Czynna natura de Gerlache'a nie mogła się zadowolnić nudnem, zawsze tem samem zajęciem: podczas owych jednostajnych podróży przyszła mu do głowy myśl zorganizowania wyprawy do najmniej dotąd zbadanych okolic. Bez straty czasu postanowił też zabrać się do jej urzeczywistnienia. Projekt poddał zbadaniu królewskiemu belgijskiemu towarzystwu geograficznemu, a sam zaangażował się jako prosty majtek na wielorybi statek norweski, a to dlatego, by się nauczyć kierowania okrętem wśród lodów. Sezon cały polował na wieloryby w okolicach Grenlandyi, poczem wrócił do Brukseli, by wezwać rodaków swoich do składek na wyprawę.

Od publiczności belgijskiej (bo do szerokich mas ludowych zwracali się teraz liczni prelegenci i dziennikarze, popierający i popularyzujący projekt de Gerlache'a) żądał tylko 250.000 fr. Że żądał tak nieznacznej sumy, tłómaczy się tem, że zupełnie bezinteresownie oddali się tej sprawie p. Gerlache i jego towarzysze. W pierwotnym kosztorysie obliczone były dość znaczne pensye, umożliwiające uczonym, którzy mieli udać się z wyprawą opracowanie zebranych materyałów po powrocie do Europy. Gdy jednak ci uczeni przekonali się, że cała wyprawa może być uniemożliwioną z powodu małego zainteresowania się nią publiczności, postanowili zrzec się zupełnie wynagrodzenia, by w ten sposób ułatwić wykonanie projektu. Uniwersytety belgijskie obiecały bezpłatnie dostarczyć wielu naukowych przyrządów, koniecznych do badań. Lecz i te 250.000 franków nie łatwo było zdobyć. Utworzenie się komitetów patronujących wyprawę w głównych miastach Belgii, poparcie ze strony uczonych, tak wybitnych jak Van Beneden, jenerał Brialmont, Renard, Lagrange, Lancaster i inni, pomogło zaledwie do zebrania połowy tej kwoty. A tymczasem coraz nowe przeszkody stawały na drodze Gerlache'owi. Jeden po drugim opuszczali go przyszli towarzysze podróży, zniechęceni zwłoką.

Wreszcie dnia 9 czerwca b. r., gdy rząd belgijski odpowiedział na interpelacyę posła Anseelego że ma zamiar dać wyprawie podbiegunowej stutysięczną subwencyę, jeden tylko z towarzyszów naukowych pozostał przy boku de Gerlache'a: Jest nim Polak, Henryk Arctowski.

Arctowski, urodzony w Warszawie, studya swoje zarówno średnie, jak i wyższe, odbył za granicą. W Paryżu zajmował się matematyką i naukami przyrodniczemi, w szczególności geologią, wreszcie oddał się w zupełności studyom nad chemią ogólną i nieograniczoną, nad którą pracuje w świetnych laboratoryach uniwersytetu leodyjskiego.

Młody uczony znany jest za granicą z prac licznych, umieszczonych w *Zeitschrift für anorganische Chemie*, w *Bulletin de l'Academie de Belgique*, wreszcie w *Comptes rendus de l'Académie des sciences de Paris*. W licznych kołach uczonych w Belgii, Szwajcaryi i Francyi dobrze jest znana i zawsze mile widziana oryginalna postać tego miłośnika pieszych podróży, wędrującego z workiem na plecach i młotkiem geologa w ręku. Zwiedził on pieszo całą Francyę środkową i Wogezy, a liczne wycieczki w Ardennach pozwoliły mu na wydanie wybitnej pracy „O tworzeniu się dolin w Ardennach“, ogłoszonej w *Bulletin de la Société géologique de France*. Arctowski, od pierwszej chwili wierny towarzysz de Gerlache'a, obejmuje naukowy kierunek wyprawy i kierować będzie najciekawszemi badaniami, mianowicie studyami nad oceanografią, pozostawiając dziś jeszcze niezmiernie wiele do wyjaśnienia.

„Patria“, to nazwa statku podróżników; zamieniona ona będzie w prawdziwie morskie laboratoryum. Dane meteorologiczne, rezultaty ciągłego sondowania będą bez ustanku systematycznie notowane. Geologia dna morskiego, prądy morskie, lodowce ziemi Grahama, lodowce pływające będą przedmiotem badań Arctowskiego. Prawdopodobnym ich wynikiem będzie stwierdzenie całego szeregu zasad ogólnych, podstawowych, a wyjaśniających niejedną zagadkę. Po za temi, specyalnie przez rodaka naszego wykonywanemi studyami, wyprawa wyznaczyła sobie jako cel ułożenie geografii ziem Grahama, na których dotąd stopa ludzka nie postała, badania nad fauną podbiegunową i wreszcie nad

magnetyzmem ziemskim. Program to niezwykle obszerny, posiadający jednak jedną wielką zaletę: oto jest zupełnie jasno określony i w zupełności wykonalny.

Wyprawa nie ma na celu odnalezienia bieguna, lub poczynienia odkryć fantastycznie nadzwyczajnych. De Gerlache i Arctowski wiedzą dobrze, czego chcą i co mogą osiągnąć, a jest to już wielkim krokiem na drodze do urzeczywistnienia ich zamiarów. Cały świat naukowy przyklaskuje ich przedsięwzięciu, wszyscy też z niecierpliwością i ciekawością oczekiwać będą powrotu „Partyi", która pewnie jeszcze bieżącego lata wyruszy. Pomimo całego kosmopolityzmu wiedzy, sądzimy, że więcej, niż kto inny, powinniśmy życzyć zupełnego powodzenia odważnym badaczom Powodzenie to bowiem będzie nową świetną stronnicą, zapisaną w historyi wiedzy, a zapisaną w znacznej mierze dzięki pracy i poświęceniu się uczonego naszego rodaka.

**Brak bezpieczeństwa we Lwowie.** Ulica Zamarstynowska nie cieszy się jakoś względami władzy bezpieczeństwa. Pomimo, że kradzieże są tam na porządku dziennym, nigdy w nocy nie widać tam policyanta. To też złodzieje bez żenady grasują w tamtych stronach. Niedawno okradziono strychy kilku kamienic i zabrano bieliznę wartości kilkuset reńskich. Onegdaj wdarli się złodzieje do mieszkania parterowego w domu pod l. 22 A., mieli czas całe mieszkanie splądrować i nie napastowani przez nikogo wyleźć napowrót oknem z bogatym łupem. Wczoraj zaś od godziny 11 do 12 w nocy toczyli żydzi krwawą bójkę, a pomimo piekielnej wrzawy świstów i nawoływań „policyant!" nie zjawił się żaden stróż bezpieczeństwa. Mówią nawet, że policyanci boją się tych stron, i jak zasłyszą, że na Zamarstynowie „coś się dzieje", oddalają się w przeciwnym kierunku. Ten niepojęty wstręt policyi do ulicy Zamarstynowskiej, a do tego egipskie ciemności zalegające ją po ³/₄ na 11, sprawiają, że ludzie boją się na niej mieszkać, a złodzieje obrali ją sobie za główny punkt operacyjny. Należałoby więc koniecznie postawić stały posterunek na tej ulicy i kilka przynajmniej latarń świecić przez całą noc.

**Nie udała się sztuka.** Z drohobyckiego piszą o takiej przygodzie, która wydarzyła się jednemu wioskowemu „filozofowi". Marcin Kopik włościanin z Poczajowic pożyczył przed 3 laty w kasie powiatowej 100 zlr. na spłatę dawnego długu i chociaż zimową porą dziennie zarabiał swoją sieczkarnią 1—1·50 zlr., nie śpieszył się z oddaniem długu. Przed dwoma laty w czasie świąt Bożego Narodzenia zaczął w karczmie bójkę, podczas której jakiś podochocony parobek wybił mu oko. Kopik na pewno rachował, że sąd przyzna mu 100 zlr. odszkodowania za oko, tymczasem przy rozprawie uwolniono owego parobka od winy. A dług jak był tak był i wydłużał się coraz więcej, a stara chata waliła się. Tedy postanowił Kopik ubezpieczyć w „Dniestrze" na 400 zlr. chatę, która warta była 30—40 zlr. i podpalić ją. Dnia 30 czerwca br. wieczorem, gdy już dzieci zasnęły, odezwał się Marcin do żony: „Jutro musimy naszą chatę podpalić, ty pójdziesz na pole, a gdy się będzie paliło, niech cię nie będzie [illegible] do domu; ja sam zaprzęgę wprzódy do wozu i pojadę do miasta. Za asekuracyę wybudujemy sobie nową chatę i spłacimy ten przeklęty dług." Całą tę rozmowę słyszała najstarsza 10letnia córka gospodarza, która tylko udawała, że śpi. Na drugi dzień, 3 lipca, przeniósł Kopik większą część sprzętów z chaty do stodoły, [illegible] próchno wierzbowe owinął szmatami i założył je w słomę pod belki, a sam pojechał do miasta wyprawiwszy żonę w pole i zamknąwszy chatę. Ale dziewczyna rozpowiedziała już wszystko w sąsiedniej chacie, gdzie mieszkał właśnie ów chłop, który wybił Kopikowi oko. [illegible] dym wydobywający się z chaty przez okienko, ugasił płomień. Wójt dał znać do żandarmeryi, Marcin musiał na własnej furze zawieść z Drohobycza żandarma dla spisania protokołu — a teraz siedzi w kozie.

**Jeszcze jedna Golgota.** W Częstochowie otwarto już dla publiczności panoramę zatytułowaną „Ukrzyżowanie Chrystusa". Panorama ta malowana przez Stanisława Radziejowskiego powstała kosztem p. Ligockiego. Znany nam literat p. Bronisław Grabowski, [illegible] obraz jeszcze przed jej otwarciem, tak opisuje wrażenie, jakie na nim sprawiła:

Tło krajobrazu wykonane zostało naprzód na podstawie szkiców, robionych na miejscu, w Ziemi świętej, a po drugie użyto przytem dzieł archeologicznych, które dały możność odtworzenia Jerozolimy [illegible] z wzgórz palestyńskich. Za dolnem miastem — góra Oliwna, za górnem — góra Złej rady, dalej góry Skopus, obozowisko Tytusowe, góra Zgorszenia, gdzie Salomon z niewiastami składał ofiary bogom pogańskim, a w dali góry Moabickie.

Na przodzie, nieco na prawo oglądamy nagą Golgotę, a na niej trzy krzyże. [illegible] Marya Panna, Marya Magdalena, Marya Kleofasowa, Salomea, Łazarz ze siostrą swoją, Weronika z chustą, w której odbiła się twarz Pana, Szymon Cyrenejczyk, Nikodem, Józef z Arymatei, [illegible] Longin z włócznią. Na boku żołdacy dzielą się szatami, a o suknię los miotają.

Na stokach góry gromada widzów, odchodzących z miejsca kaźni z najrozmaitszemi uczuciami — między nimi Annasz, Kaifasz i członkowie rady wielkiej lud podburzają. [illegible]

[illegible]

Drogą ku Damaszkowi bieży Judasz, aby powiesić się na stojącym nieopodal drzewie; [illegible]

Nader charakterystyczne są postacie trędowatych, [illegible]

Całość obrazu sprawia wielkie wrażenie; jest to pełne niepowszedniej piękności przedstawienie wielkiego i świętego faktu na tle umiejętnie obrobionej przyrody. Skoro wszystko należycie wykończonem zostanie, światło odpowiednio ureguluje się i niewątpliwie efekt będzie imponujący.

**Cholera** w Egipcie sroży się gwałtownie. Według doniesienia z Aleksandryi zgłoszono dotychczas 13720 chorych i 9272 umarłych.

**Kto na miejscu usiedzieć nie może,** często komuś na nogę nastąpi — tak prawią teraz w Berlinie, gdzie tę prawdę stosują do cesarza. Zdarzyło się tymi dniami, że znowu jeden pomysł cesarza Wilhelma, zamiast ogólnej radości, wywołał krytykę i żarty. Chcąc dać dowód swej łaski marynarce kupieckiej, pozwolił cesarz ozdabiać znakiem Krzyża Żelaznego bandery tych statków, których kapitanowie mają równocześnie stopień oficerski w marynarce wojennej. Zamiast atoli cieszyć się z tego zaszczytu zaczęto w marynarce kupieckiej biadać nad wprowadzonem przez cesarza rozdwojeniem, zaczęto narzekać na niesłuszne poniżanie kapitanów, którzy nie służyli nigdy na okręcie wojennym, na utrudnianie im stanowiska wobec podwładnych. I jak tu ludziom dogodzić?

**Pożary.** Kursuje po mieście nie stwierdzona dotąd pogłoska, że w Borysławiu czy Schodnicy wybuchnął pożar.

W Królestwie Polskiem spłonęło miasteczko Kobryń.

**Ze świata szachowego.** W Norymberdze rozpocznie się 19 bm. wielki międzynarodowy turniej szachowy. Uczestniczyć w nim będą znani w świecie szachiści, a między nimi nie brakuje także owej piątki „niezwyciężonych", wsławionych w turnieju hastingskim tj. Laskera, Pilsburyego, Steinitza, Tarrascha i Czygoryna. Pierwsza nagroda wynosi 3000 mk. i puhar złoty (honorowy dar księcia regenta Bawaryi), dalsze nagrody są po 2000, 1500, 1000, 600, 300 i 200 mk.

**Jak trwoga, to do Boga.** Między pątnikami, dążącymi na prawosławny odpust do św. Jana cudotwórcy w Suczawie, znajdowały się cztery żydówki, zaopatrzone w legitymacye parocha. Okazało się, że jedna z nich od lat kilku jest cierpiącą na gościec, i gdy żadne leki nie skutkowały, ofiarowała się odbyć podróż do św. Jana cudotwórcy; słyszała bowiem, że wielu znalazło tam zdrowie, gdy tylko przeszli pod trumną Świętego. Trzy inne towarzyszyły chorej.

**Niezły fakt** podaje *Gazeta Ryzka*: „Na którymś z obiadów podczas niedawnych uroczystości moskiewskich, jen. Boisdefre (delegat francuski) podniósł kielich „za swego przyjaciela i nauczyciela jenerała Dragomirowa", który w te słowa, mniej więcej, powiedział: „Kochajmy się wzajem, bo jeśli my się kochać nie będziem, to cóż za dyabeł w Europie nas pokocha..."

† **Franc. Dobrowolski** redaktor *Dzien. Pozn.* zmarł dziś rano o godzinie 3 ciej w Poznaniu. Przed kilku dniami ustąpił on z redakcyi, którą objął na mocy układu z radą nadzorczą akcyonaryuszów tego pisma, poseł p. Józef Głębocki z Czerbina.

**Jak się bawią milionerzy?** Znany śpiewak niemiecki, Karol Streitmann, ogłosił w jednym z dzienników berlińskich o Vanderbildtach następujące szczegóły: Korneliusz Vanderbildt posiadłość swą, w której mieszka jak król, uczynił ulubionem miejscem pobytu artystów i uczonych. Spiewacy i malarze cieszą się szczególnemi względami miliardera. Jego córka Consuela, obecna hrabina Karlborough, podziela w tym względzie upodobania ojca. Autor miał sposobność sprawdzić osobiście, jak gościnnie przyjmują New-Port, jednej z najmodniejszych miejscowości kąpielowych, w pobliżu New-Yorku, na zamku miliardera, urządzonym z bajecznym przepychem. Rzecz naturalna, iż zaproszeni tam aktorzy i śpiewacy, bez niczyjej zachęty, starali się swymi talentami wywdzięczyć gospodarzowi za doznawaną gościnność. Adelina Patti, Tamagno Tillian Russel, Jean Drew (głośny budowniczy amerykański), Sarassate i moja mizerna osoba, urządzili improwizowany naprędce koncert, ku wielkiemu zadowoleniu gości. Zaproszono nas wszystkich na dni ośm do pałacu i bawiliśmy tam dopóki trwały upały sierpniowe. Czas spędzaliśmy na grze w l wn-tennis, krokiecie, jedzeniu, powożeniu, na koncertach i na kąpaniu się w morzu. Upały istotnie bywały nie do zniesienia. Pewnego dnia Vanderbildt zaprosił swych gości na przejażdżkę morską jachtem, tym sławnym jachtem, na którym odbywał podróż po Europie. Celem podróży była niedaleka wyspa, stanowiąca własność gospodarza. Po pięciogodzinnej podróży znaleźliśmy się na wyspie, prawdziwie idealnym kawałku ziemi, na którym stał zachwycający pałacyk myśliwski, wśród romantycznych ruin. W czasie przejażdżki podano nam lukullusowy lunch, po którym rozeszliśmy się do pojedyńczych apartamentów wspaniałego statku, jedni do sali gry, salonu z fortepianem, do biblioteki, inni spędzali czas w pokoju bilardowym i myśliwskim. Z tego ostatniego strzelano do mew i psów morskich. Potem graliśmy w pokera, brali udział w naprędce zaimprowizowanym koncercie, aż wreszcie ujrzeliśmy w pobliżu wyspę z tysiąca i jednej nocy. Tam oczekiwali nas czarni służący z rozmaitej rasy końmi wierzchowemi, powozy, rowery, i każdy mógł do jazdy po wyspie wybrać sobie do gustu wehikuł. „God's Garden" zwie się ta wyspa, na której spędziliśmy iście rajskie godziny. Późno w nocy wróciliśmy do New-Portu, gdzie przygotowano dla nas lote-dinner". To znów specyalność wyłącznie amerykańska. Siedzieliśmy na małych sofach, gawędzili o odbytej świeżo zachwycającej wycieczce, gdy weszli służący i pytali każdego gościa oddzielnie, co każe podać z przedstawianego sobie menu i gdzie życzy sobie jeść „lote-dinner". — „Right on the place" (na tem samem miejscu) brzmiała odpowiedź yankesów, obok mnie siedzących. W mgnieniu oka, jakby z pod ziemi, ukazały się małe stoliczki, a na nich tace z żądanemi potrawami i napojami, jako to porterem, winem szampańskiem w kubłach z lodem i t. p. Jeszcze nie ochłonąłem z podziwu, gdy czarny służący położył na mych kolanach serwetę, ustawił na nich tacę z żądanemi potrawami: — „All right sir, here is your lote dinner" — rzekł czarny, podając mi drugą sewetę. Jest to tylko mały przykład gościnności, panującej w domu Vanderbilta.

**Nietoperz na usługach pszczelnictwa.** Zwierzęciem mało znanem ze względu na swą użyteczność dla pszczelnictwa jest nietoperz. Wielu, uznając go jako niezmordowanego tępiciela szkodliwych owadów latających w nocy, mogłoby mniemać, że zwierzątko to czyha też i na pszczoły, zwłaszcza, że je często można spostrzegać u wylotów uli słabych. Tymczasem rzeczywistą zdobyczą, której nietoperz w tych warunkach poszukuje, jest tak zwany mól woskowy, składający swe jajka pomiędzy plastrami. Wylęgłe liszki żywią się woskiem, przewiercają dziury w plastrach, a następnie przemieniając się w poczwarki, oprzędzają się; po wyjściu doskonałego owadu z oprzędu, ten w postaci delikatnej pajęczynki pozostaje na plastrach i zanieczyszcza ją. Skuteczną tamę rozmnażaniu się tego szkodnika stawia nietoperz i stąd powinien być przez pszczelarzy mile widzianym.

**Samobójstwo.** Stanisław Zabawka nauczyciel szkoły ludowej w Gorlicach liczący lat 27. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

**Zmarli.** W Warszawie zmarł ks. Antoni Kaczanowski, dziekan kapelanów wojskowych w Królestwie Polskiem.

**Stan powietrza.** T. o 9 rano +14 R., w poł. +20 R. Bar. 765. Nieruchomy. Pogoda.

**Rozwiązanie szarady,** zamieszczonej w nr. 156 *Przeglądu,* brzmi: Kołomyja — Trafne rozwiązanie nadesłali: Helena Sochaniewiczowa z Bystrzyna, J. Jendlowa z Grybowa, Gutowski z Nadbrzezia, Janina Kahane z Łańcuta, Gołogórski z Babic, H. Niesiołowska z Tarnowa, Tadeusz Krzyształowicz z Wełdzirza, Strzyżowskie i A. Moszyńska z Bortkowa, Helena Zielińska z Garwolina, Emil Hołod ze Stryja, C. Górski z Sokala, Marya Hahnówna z Werchraty, N. Bernfeld z Rawy, Kamila Mianowska z Kołomyi, S. Kosanowska z Żółkwi, Malwina Fiderer z Husiatyna, Stefania Sagucka ze Słobódki leśnej, ks. Wincenty Kinal z Horożanki, Jadwiga Niedźwiedź i Marya Birkiewicz z Wojniłowa, Marya Zgorlakiewiczowa z Kołomyi, ks. Jan Stasiński z N. Sącza, J. Wróbel z Sędziszowa, Tytus Ćwiklicki z Halicza, Rozalia Goldberg z Brzeżan, Klementyna Winiarska z Pilzna, Kl. Waśniewska z Kamionki strumiłowej, Szecherówny ze Stryja, Wilhelma Linhandt ze Stanisławowa, Wanda Sieczyńska z Przemyśla, Zygm. Kndelka z Bóbrki, Stanisław Witkowski z Przeworska, Ryszard Löwenherz z Kobylanki-Kryg, J. Turkawski z Gorlic, Eugenia Remizowska z Woronienki, Marya Machniewiczowa i ks. Alojzy Bilski z Krakowa; zaś ze Lwowa: Kazimiera Bartl, Julia Gutkowska, M. i J. Padiak, J. Zimmer, L. Bełzka, dr. Michał Lemiszewski, Józef Głowacki, F. Hehn, Olga i Barbara Lityńskie, Józef Dworski, Stanisława Michalewska, Wanda Płachecka Jan Senyszyn, Mieczysław Daszyński Olga Reinold, Marya Zubrzycka, Helena Tyczkowa, Bronisław Braiter, J. Schälling; Emilia Dobisz z Udnowa, Józefa Karczówna z Ickan, Helena Winiarska z Trembowli, Stanisława Grochowalska i Elwira Hinglerówna z Krechowa, Celestyn Szczepański z Bełza, Celina Walkowska z Glińska, Kazimierz Pieńczykowski ze Strychańca, Adryanna Eckhardt ze Stanisławowa, Józef Reichert z Dolinian, Zofia Żeleńska z Rzeszowa.

**W rozmowie z młodym lekarzem.**

— Powiedz mi doktorze, jaka, sądząc z twojej praktyki, choroba sroży się teraz?

— Sądząc z mojej praktyki... hm... najbardziej się sroży: gwałtowna „anaemia pecuniaris"...

**Z teatru.** Dziś w sobotę drugi gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej, artystki teatrów warszawskich „Niobe", komedya w 3 aktach Paultona. W niedzielę trzeci gościnny występ H. Leszczyńskiej „Śluby panieńskie", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry ojca. We wtorek czwarty gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej „Pan podprefekt", komedya w 3 aktach Z. Gandillota. We środę 5-ty gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej „Honor", komedya w 4 aktach H. Sudermana. W czwartek szósty gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej „Poskromienie złośnicy", komedya w 4 aktach Szekspira.



# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj „Porwaniem Sabinek" zakończył p. Mieczysław Frenkel szereg gościnnych występów na lwowskiej scenie. Nie mamy zamiaru powtarzać tego, cośmy już z powodu tych występów o talencie znakomitego artysty pisali — musimy jedynie dodać, że występy p. Frenkla nietylko osiągnęły świetny sukces artystyczny, lecz i kasowy. W najcięższej we Lwowie dla teatru porze, przy pewnem zdekompletowaniu personalu, bądźto urlopami, bądź wyjazdem operetki do Krakowa — mimo sztuk u nas znanych i ogranych, samo nazwisko Frenkla wystarczało, aby publiczność zapełniła teatr i kasę. Były dnie, jak n p. pierwsze przedstawienie „Polowania na zięciów", że teatr letni osiągnął najwyższą cyfrę za sprzedaż biletów.

Publiczność żegnała prawdziwie serdecznie ulubionego artystę, obdarzając go wspaniałym wieńcem, podanym z orkiestry wśród hucznych oklasków i owacyjnych wykrzykników.

Pan Frenkel dziś opuszcza Lwów, udając się przez Warszawę do pobliskiej miejscowości Mrozy, gdzie z rodziną przepędzi resztę czasu, jaki mu pozostaje z urlopu udzielonego przez rządową dyrekcyę warszawskich teatrów. *Iks Ypsylon.*

# SPORT.

*Wyścigi konne w Serajewie.*

Dzień pierwszy, 28 czerwca. Nagroda Trevebics 5500 koron, meta 1600 m. Mianowano koni 18, biegały 4: G. bar. Springera ogier gniady 3letni „Benoiton" po Bendigo od Juniata 1, C. Wooda klacz kasztanowata 3letnia „Noisette" 2. Totalizator płacił 10 za 5.

Nagroda cesarska 40000 koron, meta 2400 m. Zapisano koni 21, biegało 6: G. br. Springera ogier gniady 3letni „Vignola" po Vinea od Helene 1, L. v. Krausza ogier gniady 3letni „Fondor" 2. Totalizator płacił 21 za 5.

Dzień drugi, 29 czerwca. Nagroda Bosny 5500 koron, meta 1800 m. Mianowano koni 12, biegały 4: G. br. Springera ogier gniady 3letni „Benoiton" po Bendigo od Juniata 1, stada Nezsa ogier kasztanowaty „Bator" 2. Totalizator 5 : 13.

Nagroda Ilidże 21.500 koron, Handicap meta 1600 m. Mianowano koni 33, biegało 8: C. Wooda ogier kasztanowaty 4letni „Nemoda Buda" po Galaorze od Budagyöngyö (50·5 kg) 1, M. hr. Eszterhazego klacz kasztanowata 4letnia „Interregnum" (45·5 kg) 2. Totalizator 5 : 34.

Jeden z mniejszych biegów tego dnia — bieg myśliwski, handicap, o nagrodę 2200 koron, meta 4000 m — był prawdziwie komiczny, a dla widzów wprost gorszący. Z jedenastu koni mianowanych stanęły do walki dwa: p. Lebaudyego klacz kasztanowata 6letnia „Debatte" pod dżokiejem i rotmistrza L. Hoffmanna klacz gniada 4letnia „Evanthia" pod porucznikiem O. br. Dewitz. Oba konie, z których żaden nie chciał prowadzić, szły bardzo mało galopem, dużo kłusem, a najwięcej stępo; miejscami nawet całkiem stawały i pasły się. Zdawało się, że jeźdźcom chodziło nie o to, kto przyjedzie pierwszy, lecz o to, kto drugi. Ten jedyny może w swoim rodzaju bieg na metę 4000 m. trwał 27 minut! Nakoniec wygrała „Debatte". Totalizator 5 : 8.

Dzień trzeci, 2 lipca. Nagroda Mostaru 7700 koron, meta 1000 m. Zapisano koni 17, biegały 3: stada Igal klacz gniada 3letnia „Ranavalo" po Morgan od Paraibel 1, R. Wahrmanna ogier gniady 5letni „Demetrius" 2. Totalizator 5 : 23.

Nagroda miasta Sarajewa 8000 koron, meta 1200 m. Zapisano koni 30, biegało 7: C. Wooda klacz kasztanowata 3letnia „Noisette" po Juggler od Hazledell 1, dra E. Busso ogier kasztanowaty 3letni „Thury" 2. Totalizator 5 : 29.

Wielki bieg myśliwski, nagroda 9000 koron, meta 4800 m. Zapisano koni 5, biegało 5: R. Lebaudyego wałach gniady 5letni „Fénegyerek" po Fënek od Natiza (półkrwi) 1, stada Igal klacz gniada 4letnia „Augustura" 2. Totalizator 5 : 11.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 9 lipca.

(Z.) Kontrmina przypuściła dziś atak na kursa niektórych walorów kolejowych i bankowych, a za powód do tej kampanii zniżkowej posłużyła jej okoliczność, że w wielu okolicach zaszła zmiana aury, co zmniejsza do pewnego stopnia szanse żniw. Kampania ta odniosła słaby tylko rezultat, obniżyły się cokolwiek Staatsbahny i akcye kredytowe. Natomiast w rentach wywiązała się bardzo znaczna hausse: renta srebrna przekroczyła dziś kurs 102, a także majowa stoi o 1³/₄ pct. powyżej pari. Powodem tej haussy są nieustanne wielkie zakupna kapitalistów zagranicznych. Rentę srebrną zwłaszcza skupują na rachunek Niemiec i Hollandyi. Z bankowych papierów zwyżkę uzyskały laenderbanki na wiadomość, że bank ten w spółce z dwoma bankami paryskiemi objął nową agrarną pożyczkę bułgarską w sumie 30 milionów franków. Pożyczka ta jest 5 procentowa i podzielono ją na trzy partye. Pierwszą 10-milionową partyę objęły banki po kursie 85¹/₂ za 100, drugą po 86¹/₂ a trzecią po 87.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·- , węgierskie 381·25, Anglobanki 156·75, Uniony 286·75, Bankvereiny 266·25, Länderbanki 252·75, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 275·25, Renta papierowa 101·70, srebrna 102·05, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·65, węgierska renta wal. kor. 99·45, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51¹/₂, marki 11·74, ruble 1·26³/₄.

**Sprawozdanie** Banku rolniczego. Lwów 11 lipca 1896.

Usposobienie spokojne, ruch słaby, ceny obniżają się, jedynie rzepak utrzymuje się w cenie wykazując pewną zwyżkę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 6·75 do 7·—, żyto 5·40 do 5·70, owies obroczny 5·80 do 6·30, jęczmień 4·25 do 4.75, rzepak nowy 8.— do 8·25, wyka 4.30 do 4·50, groch 5·50 do 7·50, lnianka 0·— do 0·—, bobik 4·30 do 4·50, hreczka 7·— do 7·25, kukurudza nowa 5.25 do 5.50, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·— do 13·50, spirytus na termina 11·— do 11·50.

**§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 10go lipca.

Lepsza tendencya, jaka już na targu wtorkowym objawiła się utrzymała się dzisiej, a chociaż ceny nie doznały dalszej zwyżki, to jednak chęć do kupna była zarówno na pszenicę, jak na żyto dosyć ożywiona.

Płacono: pszenicę białą 7·20 do 7·55, czerwoną 7·20 do 7·50, żółtą 7·20 do 7·50, żyto 6·10 do 6·50, jęczmień browarny 5.70 do 6·—, na paszę 5·— do 5.30, owies 5·90 do 6·25, wykę —.— do —·—, rzepak —.— do —·—, konicz czerwony — do — zł., biały — do — zł. Wszystko za 100 kilogramów.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

# Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 11 lipca. Dwudziestoletni czeladnik szewski Leiz wszedł wczoraj na wieżę kościoła św. Szczepana i z galeryi znajdującej się na wysokości 70 metrów rzucił się w dół, upadł na dach kaplicy św. Katarzyny i zabił się na miejscu.

**Londyn** 11 lipca. W Izbie niższej oświadczył wczoraj sekretarz stanu Curzon, że rząd angielski nie otrzymał dotychczas żadnej informacyi co do tego, ile jest prawdy w doniesieniu niektórych dzienników, iż Francya zamierza obsadzić na pewien czas Kretę swem wojskiem, wszelako uważa to doniesienie za nieprawdopodobne.

**Monachium** 11 lipca. Cesarzowa austryacka przybyła tu z Hohenschwangau.

**Rzym** 11 lipca. Parlament ukończył obrady nad ustanowieniem komisarza cywilnego dla Sycylii i 232 głosami przeciw 139 przyjął aprobowany przez rząd porządek dzienny deputowanego Gatto.

**Petersburg** 11 lipca. Wielki książę Alexy Alexandrowicz w mundurze niemieckiego admirała zwiedzał wczoraj dwa niemieckie okręty i rzekł, że cieszy się, że może dwa tak piękne niemieckie statki widzieć na wodach rosyjskich. Gdy książę opuszczał okręt, muzyka zagrała hymn rosyjski.

**Ajaccio** 11 lipca. Torpedowiec „Chevalier" przebił łódź torpedową „Audacieux", która wnet potem zatonęła. Z ludzi nikt nie zginął. „Chevalier" sam uszkodzony powrócił do portu.

**Paryż** 11 lipca. Izba 424 głosami przeciw 66 zgodziła się na pobór czterech dotychczasowych podatków bezpośrednich.

**Sofia** 11 lipca. Trybunał tutejszy skazał zastępcę naczelnika departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych Penczowa i byłego prefekta Turczewa na cztery lata więzienia. Obaj oskarżeni byli o to, że w r. 1891 fałszywie obwinili doktora Zaczewa i podpułkownika Kissowa o uknucie spisku na życie księcia i Sambułowa. Oprócz kary więzienia skazano obu także na zapłacenie odszkodowania Zaczewowi 4000, a Kissowowi 6000 franków. W toku rozprawy przyznał Penczow, że z namowy Turczewa napisał list, zawierający ową denuncyacyę i skutkiem tego listu uwięziono Zaczewa i Kissowa.

**Ateny** 11 lipca. Pięciu chrześcijańskich deputowanych kreteńskich przybyło pod eskortą wojska do Kanei. Zebrało się tam już ogółem 35 chrześcijańskich deputowanych. Obawiają się, że opozycya składająca się z muzułmańskich posłów wywoła burzliwą debatę.

**Rzym** 11 lipca. Wszystkie dzienniki donoszą, że w łonie gabinetu wybuchło częściowe przesilenie z powodu kwestyi, czy przedłożenie wojskowe Ricottiego należy postawić na najbliższym porządku dziennym izby. Oprócz ministra wojny, ustąpić ma podobno także minister robót publicznych.

**Konstantynopol** 11 lipca. Skutkiem interwencyi konsulów postanowili chrześcijańscy deputowani kreteńscy wziąć udział w zgromadzeniu narodowem. Taką samą uchwałę powzięli także zwolennicy epitropii.

**HOTEL IMPERIAL.**
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 10 lipca. W. hr. Baworowski z Ostrowa. S. br. Hayde z Kolonii. S. Szymanowski z Elizawetgradu. B. Rakowska z Odessy. F. Suchomel z Otynii. K. Lipiński z Sanoka. E. Wolff, H. Planer i R. Bernt z Wiednia. A. F. Kander z Berlina. M. Lewinger z Bukaresztu. S. Wybranowski z Kimirza.

**HOTEL ŻORŻA.**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 lipca. J. Zieleniewski z Odessy. E. hr. Starzeński i dr. W. Binder z Krakowa. L. Olędzki z Polski. A. hr. Wodzicki z Olejowa. St. Podgórski i J. Fedotow Czechoński z Kijowa. R. Fischer z Żółkwi. H. Kraut z Wołoczysk. J. Kaufmann ze Stanisławowa. E. Scott z Ropienki. G. dr. Kraemer z Berlina.

**HOTEL EUROPEJSKI.**
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 lipca. JO. księżna Lubomirska z Paryża. Dr. Wł. Barbacki z Nowego Sącza. M. Lewandowski z Reklińca. Wł. Ibiański z Łodzi. A. Frytowa z Bolechowa. A. Orzechowska z Podola. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. H. Wolf, F. Hauser i F. Mayer z Wiednia. J. Lipkowski z Rosyi. J. Hołodyński z Skałatu. S. Löwin z Wiednia.

# NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** dnia 11 lipca (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k· 217.50 do 219.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 382.— do 393·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

**Listy zastawne** za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111. . 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.30. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 93.10 do 93.80 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

**Obligi.** za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97. - do 97.70.

**Monety.** Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9·59. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—.

**Wiedeń** 10 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 355·50, węgierskie kredyty 383·50, anglobank 157.25, bankverein 266.50 unionbank 287·15, länderbank 253·25 staatsbahny 361.12, lombardy 103·25, elbethale 275·50, akcye tytoniowe 169.00, alpiny 235 —, alpiny 80.20 [illegible] majowa 101.75, węg. renta złota —.— [illegible] renta koronna —.—, losy tureckie 52.40, węg. renta koronna 99·40, marki 58.78, ruble —.—.

34)

# PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez Florencyę Marryat.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Nie masz zwyczaju okazywać jawnie swoich uczuć, moja panno? — mruknęła piastunka sama do siebie, patrząc na nią zjadliwie. — A jużci, że nie... bo nie masz nic do okazania. Nie wierzę ja twojemu słodkiemu głosikowi i pieszczotom, i byłabym rada, żeby im milady także nie wierzyła; ale nie śmiem ostrzedz jej w takiej chwili, ażeby się miała na baczności przed tobą. Poczekajno jednak, aż to wszystko szczęśliwie przejdzie, a zobaczysz, czy stara niania, mająca oczy i uszy otwarte na wszystko, nie powtórzy niektórych rzeczy, jakie doszły do jej słuchu ostatnimi czasy.

Tymczasem Kora, przebrawszy się prędko, wyszła na spacer, jednak nie bez upatrzonego celu. Pragnęła ona wyzyskać zaufanie doktora Jolliffa, aby wymiarkować, czy jego zdanie o stanie zdrowia lady Chichester zgadza się z jej własnem, i czy istnieje dla niej jakaś nadzieja w przyszłości, na którą teraz jedynie liczyć mogła, ufając, że rzeczy wezmą inny obrót. Doktor Jolliffe okazywał się zawsze bardzo przychylnie usposobionym dla towarzyszki lady Alicyi. Odpowiedziała ona w zupełności wszelkim jego oczekiwaniom, więc też był dumny ze swojego pomysłu i wyboru. To też gdy ją tego rana spotkał na pozór przypadkowo, wracając z odwiedzin, powitał ją z uśmiechem, zapytując o zdrowie swej pacyentki.

— Chociaż — dodał — pytanie to jest niemal zbyteczne, bo spotykam panią na spacerze. Troskliwość pani o lady Alicyę jest tak znana, iż jestem pewny, że nie odeszłabyś od niej, gdyby się czuła cierpiącą.

— Masz pan doktor słuszność — odparła Kora ze smutnym uśmiechem. — Z pewnością nie byłabym tu, gdyby lady Chichester mnie potrzebowała, ale właśnie wyjechała na spacer z sir Allanem. Jego troskliwość o wiele przewyższa moją. Zdawałoby się, że się boi na chwilę stracić ją z oczu, odkąd przyniosłeś nam pan tę radosną wiadomość. Obawiam się tylko bardzo, żeby milady nie nadużyła sił swoich. Jest ona bardzo wątła, jak panu wiadomo, i każde zmęczenie jej szkodzi, a wydaje mi się, że ostatnimi czasy trochę za wiele używa ruchu.

— Bynajmniej! — wesoło zaprzeczył doktor. — Ruch jest zbawienny dla niej.

— Tak; ale pan widujesz ją tylko niekiedy i to w godzinach porannych, kiedy jest wypoczęta po całonocnym śnie. Gdybyś pan ją miał ciągle pod obserwacyą, jak ja, zaniepokoiłbyś się jej niepomiernym brakiem sił. Wczoraj naprzykład zemdlała przy obiedzie bez żadnego powodu.

— To nic, to zwyczajna rzecz u niej, zwłaszcza teraz... Jakże sypia w nocy?

— Bardzo dobrze, o ile mi się zdaje; bo jej umysł jest zupełnie spokojny. Nie obawia się niczego, ponieważ nie ma żadnego doświadczenia w tym względzie; biedaczka wyobraża sobie, że wszystko przejdzie szczęśliwie.

— Bo też i tak będzie — wesoło zapewniał doktor. — Około połowy marca będziemy mieli w Glebe Royalu tęgiego chłopaka lub dziewczynkę... Czy ma apetyt?

— Niezły, jak na nią — odparła towarzyszka.

— Więc czegoż chcesz pani więcej? — zapytał dr. Jolliffe. — Jada dobrze, sypia dobrze, używa ruchu i umysł ma spokojny. Toż to są najlepsze dowody zdrowia. Na przyszły rok zacznie jeździć konno z sir Allanem na polowanie, a pani będziesz zdystansowaną, miss Murray!

— O, panie doktorze, nie żartuj w tej kwestyi — prosiła Kora, udając serdeczną troskę. — Pan nie wiesz, jak gorąco jestem przywiązaną do lady Alicyi i jak bardzo się niepokoję o nią. Mam jakieś straszne, przygnębiające przeczucie, że nam grozi wielkie nieszczęście, i że dom ten, napełniony dziś radością, zamieni się wkrótce na dom żałoby... Proszę, proszę, uspokój pan moje obawy, jeżeli możesz mnie zapewnić, że nie mają one żadnej rzeczywistej podstawy.

Doktor nagle spoważniał i wydał się nieco zakłopotanym.

— Nie rozumiem, na czem pani gruntujesz swoje obawy — rzekł. — Nie widzę nic zatrważającego w stanie zdrowia lady Chichester. Rozumie się, że życie ludzkie zawsze jest niepewne i że nikt nie może na pewno przewidzieć przyszłości; ale, o ile z naukowych danych wnosić można, wszystko w tym wypadku zdaje się zapowiadać szczęśliwe rozwiązanie.

— Lecz zważ, panie doktorze, jej wiek i długoletnie cierpienia, jakie przechodziła. Co innego, gdyby była młodą i zdrową. Dla każdej kobiety, w najlepszych warunkach, przejście takie jest niebezpieczne, a cóż dopiero dla niej.

— To tylko niedoświadczenie przemawia przez panią — rzekł doktor. — Wiele bardzo wypadków tego rodzaju, wzniecających największe obawy, kończy się nadspodziewanie szczęśliwie. Nie masz więc pani żadnego racyonalnego powodu trwożyć się przedwcześnie. Przesadne te obawy chlubne są dla uczuć, jakie pani żywisz względem swojej chlebodawczyni, lecz proszę, wybij je sobie zupełnie z główki, bo gotowa będziesz jeszcze udzielić ich mojej pacyentce. Gdyby zaś lady Chichester podejrzewała, że otaczające ją osoby żywią jakiś niepokój o nią, oddziałałoby to bardzo szkodliwie na jej stan psychiczny i zdrowie w ogóle. Chcę, aby do końca wytrwała w zupełnym spokoju ducha i nie widzę żadnego powodu, aby miał być zakłócony niczem nieuzasadnionemi obawami.

— Więc naprawdę... naprawdę sądzisz pan, że trwożę się niepotrzebnie? — spytała Kora Murray, badawczo wpatrując się w swojego towarzysza.

— Sądzę, moja droga miss Murray, że tym razem gorące twoje serduszko wzięło górę nad chłodnym rozsądkiem, i pragnę, tak ze względu na samą panią, jak na lady Alicyę, uspokoić zupełnie twoje obawy. Ja sam nie przewiduję absolutnie nic złego w tym wypadku i nie widzę, aby jej groziło większe niebezpieczeństwo, niż ogółowi kobiet. Jest ona delikatna, to prawda, lecz zupełnie zdrowa, i mam nadzieję, że ma jeszcze długie życie przed sobą. Nie dziwiłbym się nawet, gdyby przeżyła swojego męża, mimo jego tuszy i żelaznych sił. Otoczona staraniami tylu kochających serc, do których i twoje zaliczam, miss Murray, nie wątpię, że wyjdzie ona zwycięsko z próby, jaka ją czeka.

— Dziękuję panu... aż mi się lżej zrobiło na sercu, słysząc to z ust twoich. Dręczyłam się niepotrzebnie, tłumiąc przez cały czas obawę w sobie, lecz teraz pójdę za pańskim przykładem i oddam się cała spodziewanej radości.

— To i dobrze — odrzekł doktor Jolliffe. — Jesteś pani bardzo dobrą i rozsądną osóbką w całem znaczeniu tego słowa, a moja bratowa nie mogła lepszej towarzyszki dobrać dla lady Alicyi. A teraz rozjaśnij pani to białe czoło i niech cię ujrzę znów uśmiechniętą i wesołą, jak dawniej.

Kora Murray, nie odrzekłszy ani słowa na to, podała rękę doktorowi na pożegnanie, którą on uścisnął, i znikła na zakręcie wiejskiej uliczki.

---

## ROZDZIAŁ XXI.

Następne dni bardzo spokojnie schodziły w Glebe Royalu na przygotowaniach do wielkiego wypadku, oczekiwanego w połowie marca.

Sir Allan nie folgował ani na chwilę w troskliwości swojej i zdawał się być z każdym dniem bardziej rozkochanym w żonie, Korę zaś traktował tak chłodno i obojętnie, że można było przypuścić, iż całkiem zapomniał o przelotnej miłostce dla niej. Lecz miss Murray zbyt była sprytną, aby dać się łudzić pozorom. Wiedziała, że przysięgom żonatego mężczyzny nie można ufać, bo wobec obawy skandalu cofnie się niechybnie w ostatniej chwili. Kobiety tylko bywają tak niedorzeczne, aby na jedną szalę rzucać swoje szczęście i dobrą sławę w zamian za jeden uścisk. Wiedziała, że gdy kwestya żony, dzieci, przyjaciół i rodzinnego ogniska na pierwszy plan występuje, istoty takie, jak ona, cofnąć się muszą na drugi. Nie liczyła też nigdy na nic innego, tylko na to, że przy sprzyjających okolicznościach uda się jej w locie uchwycić niestałe serce barona, odbite niejako od legalnego jarzma. Bo chociaż czasem wydawało się jej, że zaniepokojone sumienie sir Allana wstrętną mu czyni jej obecność, to znów schwycone w przelocie jego spojrzenie lub przypadkowe dotknięcie ręki, nie mówiąc już o przesadnej obawie, aby się znaleźć z nią sam na sam, zdradzało, że uczucia swoje, ze względu na honor i uczciwość, trzyma na wodzy, i że dość było tchnienia, aby tlejący pod popiołem żar rozniecić w gorący płomień.

Gdyby nie to, przebiegła intrygantka czułaby, że daremnie traci swój czas w Glebe Royalu. Mając to jednak na uwadze, uznała za właściwe czekać, jaki obrót wezmą dalsze sprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.